Nr. 25 (1639) Warszawa, 22 czerwca 1912 r. Rok XXXII.

PRAWDA

Tygodnik polityczny społeczny i literacki.

Redakcja i Administracja: WŁODZIMIERSKA 5. Telefon 73-80.

Szanownym abonentom przypominamy o odnowieniu prenumeraty na kwartał III.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Kartacze wstecznictwa.

Po wielkim dynamitowym pocisku rzuconym z wyżyn aeroplanów hierarchji kościelnej na ruch ludowy w Królestwie Polskim przez klątwę na *Zaranie*, wynurza się regularna piechota obozu klerykalnego. Forpoczty dały już pierwszą salwę — z łamów *Kur. Warsz.* Równocześnie ozwała się z drugiej strony ciężka artylerja zjednoczonego ze zbankrutowanym *Dziennikiem Powszechnym — Słowa*. Skombinowany ogień skierowany jest w stronę Zjednoczenia Postępowego. Rozkaz do armji, zredagowany przez sztab generalny „Związku Katolickiego,“ poucza, że Zjednoczenie Postępowe „występuje zawzięcie z całym fanatyzmem nienawiści przeciwko Kościołowi katolickiemu, że „zmierza do dechrystjanizacji społeczeństwa“, że czyni to pod naciskiem „potężnego wpływu, jaki w nim mają izraelici“ i kończy pogróżką, że ta ostatnia okoliczność „wytwarza wielce niebezpieczny precedens w znaczeniu ładu i spokoju społecznego“. Pogróżka jest nadto wyraźna, zapowiedź nie pozostawiająca najmniejszej wątpliwości. Orędzie „Związku Katolickiego“ zwołując pod sztandar, oddany w arendę pani Hortensji Lewenthal, pospolite ruszenie „nietylko katolików, lecz „wszystkich rozumnych i uczciwych ludzi“, zapowiada im perspektywę pohulania przy „judenhecy“, która najrozumniejszym i „najuczciwszym“ da możność obłowienia się na Nalewkach towarami rozbitych sklepów żydowskich. Kramiku pani Lewenthal bronić wtedy będą zapewne luzujące się bractwa tercjarskie dla odpoczynku po chrystjanizującej pracy w dzielnicach pogańskich!

Czy trzeba kłaść nacisk na wyuzdaną podłość tych kłamców bez czci i wiary, bijących się pobożnie w piersi i modlących się pod figurą, a nie wahających się ani chwili posługiwać się bronią oszczerczego łgarstwa dla poruszenia najniższych instynktów głupiej, ciemnej, zdziczałej masy? Nie przemawiają oni do tych, którzy cokolwiek wiedzą, cokolwiek czytają, w czymkolwiek się orjentują. Tym wszystkim doskonale znany jest stosunek żydów do Zjednoczenia Postępowego i Zjednoczenia Postępowego do żydów. Ci wszyscy wiedzą, że wszystkie polityku jące sfery żydowskie nietylko stoją poza Zjednoczeniem, ale nawet oskarżają je o skłonności antyżydowskie dlatego tylko, że Zjednoczenie walczy z wszelakim klerykalizmem i domaga się od żydów, aby otrząsnęli się ze swojej więzi wyznaniowej i nie pozwolili mięszać się do spraw świeckich swoim rabinom i cadykom. Krytykę „wyznaniowego mozaizmu“ koła grupujące się około Zjednoczenia Postępowego podjęły z tą samą odwagą, z jaką prowadzą walkę z uroszczeniami naszego kleru około patronowania publicznemu narodowemu życiu i z tą samą wśród żydów spotkały się reakcją barbarzyństwa i ciemnoty, nad której wywołaniem u nas pracuje „Związek Katolicki.“

Wie o tym wszystkim doskonale zarząd „Związku katolickiego“. Kto wie nawet, czy walka z klerykalizmem żydowskim nie jest bodaj głównym powodem zadraźnień pobożnej duszy handlującej bibułą i tych wszystkich innych dusz, które dla tym lepszego geszeftu na ołtarzach domowych torę i talmud obwiązują szkaplerzami Najsłodszego Serca Jezusowego. Nie idzie tu bowiem o wiarę i religję, o słusz-

nek do zagadki istnienia, o wewnętrzne duchowe normy etyczne, o wyobrażenia metafizyczne, o nauki Biblji czy Ewangelji — idzie poprostu o teokratyczną przewagę kapłaństwa, które broni z rozpaczliwą zaciekłością swego materjalnego stanu posiadania w życiu doczesnym i cielesnym. W tej rozpaczliwej walce biskupi katoliccy, synody protestanckie i inne, dygnitarze marjawiccy, rabini i cadyki złączeni są niewzruszoną wspólnością interesów. Prędzej czy później zawsze się znajdą w jednej linji bojowej.

Rozumieją to doskonale ci rabini, którzy podczas djecezjalnych biskupich wizytacji pasterskich nie wahają się witać uroczyście swoich potężniejszych innowierczych towarzyszy stanu pokłonami w uroczystych szatach i przemówieniami, którym tylko brak podkładu muzyki z „Pięknej Heleny".

Orędzie „Związku katolickiego" zdaje sobie sprawę z tej wspólności interesów wszelakich „wielkich augurów". I dlatego to zapewne nikczemna pogróżka „judenhecy" próbuje dwie pieczenie na jednym upiec rożnie. Z jednej strony doskonały to sposób do wytworzenia narodowych „czarnych sotni" i dostarczenia im żeru, który doskonale zastąpi placenie żołdu wyborczego. Z drugiej jednak strony jest to także przypomnienie rabinom i cadykom, że o ich skórę, powagę i dochody idzie w tym wszystkim nie mniej niż o autorytet hierarchji kościelnej. Niechże więc pilnują, aby ich ciemna trzoda zachowywała się jak należy, aby agitowała za księdzem i dziedzicem przy wyborach z tą samą gorliwością jak karbowi i organiści i aby po miastach nie ważyła się głosować za nikim innym, tylko za takim kandydatem, który będzie pilnował interesów kapłaństwa wszelkich wyznań i religji z jednakową pieczołowitą gorliwością. Można ręczyć za dobry skutek. Tylko patrzeć jak z tej samej Góry Kalwarji, która zapewniła tryumf wielkich finansów żydowskich przy wyborach do gminy wyznaniowej, rozlegnie się hasło nie jątrzenia uczuć ludności i oddawania głosów na kandydatów biskupich a w najgorszym razie — abstynencji przynajmniej, gdyby którego z tych kandydatów przytrzymano przypadkiem na podburzaniu do łupienia sklepów żydowskich. W tym sensie odezwał się przecież już do swoich współwyznawców z łamów pism żargonowych „czcigodny profesor Nussbaum"..

Ciężka artylerja *Słowa* sekunduje salwie karabinowej Lewenthalowego fortu aeroplanem nadzianym odrobiną filozofji. Marka fabryczna: „Stanisław Brzozowski, autor Legendy o Młodej Polsce", „Rewizje", wywołane przez tego autora podtrzymały, zdawałoby się, panowanie reakcji w Polsce!!. O ignorancji *Słowa*, które przez filtr książek Brzozowskiego dowiedziało się dopiero, że bardzo postępowa umysłowość współczesna nawiązuje nanowo nici z religijnym odczuwaniem zagadek bytu, rozwodzić się nie myślimy. Skoro jednak *Słowo* dowiedziało się o tym wreszcie z jakiejkolwiek książki świeckiej, choć mogło też wiedzieć i z encyklik odgradzających trwożliwie instytucje kościelne od tej fali, którą uznano za niebezpieczniejszą od dawnej materjalistycznej i deterministycznej negacji — nie powinno się także dziwić, że role stosunku do religji zajętego przez kulturę współczesną i teokratyczną tradycję ulegają zwolna bardzo zasadniczemu przekształ-

ECHA PRAWDY.

Co mówi Talmud?

— „Stało się, że gdy rebe Izmael i rebe Eleazar odpoczywali w pewnej miejscowości, rebe Izmael odpoczywał stojąc, zaś rebe Eleazar leżał. Ale nadszedł czas wieczornej „szemy", więc rebe Izmael wstał, a wówczas rebe Eleazar położył się. Kiedy rebe Izmael zapytywał go czemu tak czyni, usłyszał odpowiedź:

„Bracie Izmaelu"! Pytano raz człowieka: — czemu zapuszczasz brodę?—Na złość ogolonym!— odrzekł. Tak też z nami się dzieje. Ja położyłem się, a ty, któryś już leżał wstajesz, jak gdyby na przekór!"

Ale rebe Izmael nie ustąpił: „Tyś legł, by postąpić zgodnie z nauką szkoły Szakaja, — ja wstałem, by wypełnić przykazanie szkoły Gillela".

Według innych komentarzy, powiedział rebe Izmael: „Tak uczyniłem, bom nie chciał, by uczniowie, widząc twój postępek, uczynili zeń wieczystą zasadę".

* * *

Kto mniema, że Talmudu nie ożywią już nigdy nowe komentarze, ten nie zna widocznie dalszych dziejów rebego Izmaela.

Kiedy po latach wielu, rebe Izmael, jako żyd wieczny tułacz, zaszedł do głównej kwatery obozu socjalistów polskich i rosyjskich, zastał tam jednego z dawnych uczniów swoich, który natychmiast przed nim rozłożył tysiące broszur, odezw i czasopism.

Rebe długo czytał, następnie rozrzewnił się, wstał i pobłogosławił ucznia pięknymi słowami „szemy": „Jeśli słuchać będziesz zapowiedzi moich, spuszczę w czas on deszcz na ziemię waszą, i zbierzecie chleb i wino swoje".

Co czytał rebe Izmael, czyli socjaliści o sobie?

„Okolicznością wysoce utrudniającą i obrzydzającą polemikę z esdekami jest to, że uciekają się oni do brudnej broni przekręcań, oszustw, insynuacji i zwyczajnych kłamstw. Pozbawieni konsekwentnej taktyki, zmuszeni w każdej konkretnej sprawie, pod naciskiem życia, do kapitulacji — próbują oni zachować pozory".

(*Lewica P. P. S. o S. D. K. P. i L.*)

. . . .

„W zagranicznych sferach kierowniczych, grupa, występująca w imieniu polskiej S. D. odgrywała pewną rolę tylko wówczas, gdy wykorzystując dla siebie walkę frakcyjną, popierała zwo-

ceniu. Życie świeckie wypełniać się może będzie z biegiem czasu coraz głębiej, idealniej, szlachetniej pojętą religijnością w miarę jak z form zaschłych martwego teokratyzmu ulatywać będzie coraz szybciej ich wewnętrzna, zasadnicza treść religijna. Wielki ruch myśli współczesnej nie walczy z religją, możnaby nawet powiedzieć, że coraz mocniejszą stwarza tęsknotę za kształtującym życie, prawdziwie twórczym pędem religijnego czucia. Nie „ad usum" ludu wiejskiego, ale „ad usum" dobra ludzkości protestować jednak musi przeciwko zaprzęganiu religji do rydwanu najbardziej poziomych usług spekulacji klasowych i hierarchicznych, do zamienienia jej w bałwochwalczy kult Złotego Baala dla trzymania w więzach patronatu kapłańskiego całego społecznego i duchowego rozwoju ku lepszemu i szlachetniejszemu jutru. Dogmaty i zasady religji pozostawia ten ruch w spokoju, nie odmówi szacunku każdej szczerej wierze, każdemu uczciwemu przekonaniu, każdemu z głębi uczucia płynącemu wyciągnięciu ramion ku Niepoznawalnemu, każdemu pięknemu wysiłkowi ku odtworzeniu go w mistycznym nawet Objawieniu, lecz z obrzydzeniem i oburzeniem odwrócić się musi od wszelakiego szwindlu, czyniącego z religijnych tęsknot ludzkości wodę na młyn dla mielenia tłustej i brudnej mąki na użytek żarłocznego a uprzywilejowanego próżniactwa. Nietylko lud nasz, ale i znaczna większość naszego całego narodu zrosła się nietylko z duchem katolicyzmu ale i z jego obrzędową formą. Ani tego ducha ani tej formy nikt z nas nie pragnie rozbijać, ani zatruwać „bezwyznaniową lawiną".

Ale nie można się zgodzić, aby tego ducha wyrażały ordynarne plakaty wyborcze i aby z tej formy czyniono kneble i kajdany do obezwładnienia stronnictw politycznych, dążących do pełnego demokratycznego uobywatelenia i uświadomienia tych warstw, których samoistny, pełny, swobodny rozwój jest rękojmią siły i trwałości naszego narodowego bytu. Niczego tak bardzo nie pragniemy jak spokoju i harmonji w zakresie życia religijnego; warunkiem tego spokoju i tej harmonji jest postawienie tego życia poza zakresem świeckiej areny prac i walk terenu publicznego. W wewnętrzne sprawy religijne i w jurysdykcję biskupią w zakresie tych spraw nie mamy najmniejszego powodu się mieszać dopóki ta jurysdykcja nie zaczyna się mieszać do spraw, które z wewnętrznymi sprawami religijnymi nie mają nic wspólnego, dopóki nie wdziera się w zakres spraw świeckich. Próba powrotu do średniowiecznych obyczajów inkwizycyjnych i narzucania cenzury czysto politycznej wówczas, gdy pękły u nas wreszcie nawet więzy cenzury państwowej, jest groźnym zamachem na całokształt naszego życia publicznego. Nie od zewnątrz ale od wewnątrz wyrządzono ciężką krzywdę powadze ducha katolicyzmu u nas i nadużyto jego formalnych przywilejów w sposób wysoce dla nich samych niebezpieczny. W interesie powagi tego ducha i tych form leży zachowanie najściślejszej neutralności wobec świeckich interesów życia politycznego i społecznego. Nietylko naruszono tu neutralność, ale wdarto się w te zakresy w sposób prowokacyjnie bojowy z żagwią najdzikszej walki wyznaniowej, z świadomym zamiarem wzniecenia pożarów. Obłuda, z jaką po rzuceniu tej żagwi Związek katolicki chce od siebie i od

---

lenników Lenina przeciw innym. Skoro zaś Lenin utracił grunt pod nogami, polscy sojusznicy odwrócili się od niego, podawnemu jednak ekploatując rozterkę wewnątrz partji na rzecz swoich wpływów zakulisowych.

(Rosyjskie S. D. czasopismo „Prawda" o S. D. K. P. i L.)

. . . .

„My nie dopustim inorodczeskawo zasilja w partji! (*Głos Lenina*).

. . . .

„Naganka antysemicka zdławiona została żelazną ręką, szajka podłych gryzipiórków, niby chmara gadów, wije się bezsilnie pod przygniatającą je stopą socjaldemokracji (*S. D. K. P. i L. o sobie*)

. . . .

„Polska Socjaldemokracja jest partją „wojowniczego polskiego nocjonalizmu" (*Bund, Informacjonnyj listok N. 3*)

. . . .

„Pan Warski, któregośmy dotychczas znali jako jednego z gwałtownych szkodników polskiego ruchu socjalistycznego, okazał się ordynarnym antysemitą. Bundowcy twierdzą, że uprawia on poprostu „świadomie nacjonalistyczną demagogię." Pan Warski, oskarżony przez „Bund" o „wojowniczy polski nacjonalizm," jest obrazem niesłychanie, zabawnym, nie budzącym szczerej wesołości tylko w tych, którzy wiedzą, że bundowcy dzisiejsi bardzo mało czym różnią się od sjonistów, i że ten „socjalizm," jaki reprezentowali dawniej, doszczętnie się roztopił w mętnych falach szowinizmu żydowskiego." (*Frak. rew. P. P. S.*)

. . . .

„Lewica" na wszystkich polach „przystosowuje się do warunków" i taktyka jej polega na chęci budzenia ruchu masowego w formach, możliwie przysposobionych do „konstytucyjnych" warunków rosyjskich.

Nie wątpimy, że i ta próba zaszczepienia jadu rewolucyjnego, skończy się taką samą sromotną kompromitacją jak poprzednie (*Frakcja o lewicy P. P. S.*)

. . . .

„Tak czy owak — fizjonomja socyjalizmu polskiego traci na wyrazistości i jasności, powstaje jakaś mieszanina nieskoordynowanych idei, powstaje sprzeczność wewnętrzna, którą „militaryzm" rewolucyjny po swojemu usuwać się stara, usiłując nadać partji charakter jednostronny, wyłącznie powstańczy. (*Frakcja o sobie.*)

. . . .

„Czy prawdą jest że w celu zdobycia „prawdziwie" — ortodoksalnego — bezlitośnie - - antylikwidacyjnego mandatu odkomenderowano do Moskwy studenta N.?

Czy prawdą jest, że ów student zalicza się do „fraków" tojest należy do nacjonalistycznie —

swoich protektorów oddalić odpowiedzialność za tę „akcję wichrzycielską, nawskroś antyspołeczną“, co więcej, ciężko krzywdzącą dobro ducha religijnego kraju, jest objawem tchórzostwa złączonego z najbezecniejszą perfidją.

Redakcja *Słowa* jest przynajmniej cokolwiek szczersza i odważniejsza. I ona kwestjonuje, trochę bełkocąc, pobudki polityczne rzucania żagwi w imię „dbałości o sumienia wiernych“, ale dodaje: „jeżeli zarządzenia biskupów będą miały ten skutek, że utrudnią czy uniemożliwią wybór na posła do Dumy kandydata *Zarania* jego zwolenników, nie będzie to bynajmniej z ujmą dla dobra kraju i ludu“. Przyjdzie może jeszcze taki czas, że większa własność tak osłabnie, że interesem teokracji będzie pochlebiać i zasługiwać się ludowi. Być może, że wiedy wyklęcie takich pism jak *Słowo* według niektórych polityków także „nie będzie z ujmą dla dobra kraju i ludu“. Możemy jednak zapewnić, że jeżeli dożyjemy tych czasów, wobec podobnej klątwy zajęlibyśmy zupełnie to samo stanowisko, jakie teraz zajmujemy wobec hańbiącej dobrą sławę naszej kultury klątwy *Zarania*...

PROTEST

Wszczynanie walk religijnych i wskrzeszanie w XX stuleciu średniowiecznego fanatyzmu potępiamy, jako zbrodniczy zamach na zdrowy rozwój narodu i najcenniejsze zdobycze kultury.

Łączymy przeto nasze głosy w gorącym proteście przeciw nagance duchowieństwa na „Zaranie“, a naszym wyklętym braciom z ludu ślemy wyrazy współczucia, otuchy i solidarności.

(Ciąg dalszy podpisów)

S. Osiecki, Ed. Potempski, A. Tomaszewicz Dobrska, A. Świętochowski, W. Męczkowski.

Mikołaj Zahorski (inżenier górniczy, obywatel z Litwy). Z Niewiarowskich Jadwiga Mikiaszewska, Józefa Zadarnowska, Wanda Lipkowa, Zofja Rejewska Stefanja Domanowska, Ryszard Wajkowiak, Jadwiga Haraburska, Stefanja Junczykówna.

Witold Słomczyński, Teofil Wojeński, Stefan Szeryński, Edward Chrzanowski, K Wegnerowicz, A. Ostrawski, Z. Podzaźko, Tadeusz Wichert, W. Czachowski, Janusz Żuławski, Stefan Grabowski, E. Soliński, J. Bratkowski, Teofil Sikorski, A. Słodólkiewicz, A. Dobrowolski, Józef Kaczyński, Aleksander Formejster, Ed. Łagowski, Kl. Wegnerowiczowa, Z. Szatner, K. Czepurkowicz, Tadeusz Szpakowski, Józef Helbrecht, Antoni Szyszkowski, Jan Woźniakowski, Domiankowski, Walerjan Kudła, Jan Rodziewicz, Gustaw A. Miesztalski, Aleksander Maresz, Jan Łupiński, Lucjan Maliszewski, A. Orsza, Zdzisław Żółtowski, Z. Janiszewski, Wacł Stępiński, W. Obolewski, Roman Wegnerowicz, Witold Pełczyński.

St. Wnuk (instruktor kółek rolniczych), Józef Kacer (nauczyciel), W. Statkiewicz (nauczyciel), Stefan

patrjotycznej, awanturniczej i ekspropriatorskiej organizacji polskiej ?„(*Interpelacja do „mianowanego“ przez frakcję Lenina Centralnego Komitetu S. D. rosyjskiej*).

Tak brzmiały przedziwne monolity „logicznej budowli Karola Marksa“, którymi się radował rebe Izmael. Z *Placówki* wydawanej przez zwolenników „frakcji“, dowiedział się on jeszcze o „antisocjalistycznej kampanji“, prowadzonej przez postępowców warszawskich „bez krzty sumienności, zrozumienia i zmysłu politycznego“....

Ale rebe, pojętnością uczniów swoich olśniony na to już uwagi nie zwrócił!

Meandry.

Kto chce, dziś bogów na egzamin bierze;
Każdy dziś rad się procesuje z bogiem:
Ten ma pretensję, że nie jest buldogiem,
A tamten pyta: czemu jestem zwierzę?
Zeus, gdyby z ludźmi mógł rozmawiać szczerze,
Rzekłby: „Eh! eh! jam przecie tylko waszych cnót nało-
[giem“.

22

Słowacki przeklął kochaną dziewczynę,
Gdy mu się rozstać z nią kazały losy;
Krasiński jękiem poszarpał niebiosy,
Gdy w Neapolu żegnał swą Delfinę:
— „Któż zbada serc ich przepastną głębinę?“
—„Ja!“ — rzekł Tretiak, i mierzyć jął poetom — nosy.

23.

Co drugi u nas balwierz, co trzeci dentysta
Poci wiersze i pnie się w olimpijskie progi.
Balwierzowi — to łatwo, mydłem ściele drogi.
Trudniej piąć się drugiemu; ten bowiem artysta
W rymach kropnie *Król dębów*—wszystkim w uchu śwista
Wnet *Ból zębów*, więc o ziem poezje i — w nogi!...

24.

Czy znacie ciszę wiejskiego cmentarza?
— W gronie lip słodko gwarzą dobre, stare lata;
Gdzieś za wsią wiatrak jęczy: tu—jęk nie dolata. .
Chrystus na krzyżu przestał cierpieć — i rozważa;
Groby śpią. Pająk tylko, z miną gospodarza,
Biega, nić snując długą - aż... z tamtego świata.

Kompol (nauczyciel ludowy), Lucjan Rajkiewicz (nauczyciel ludowy), Feliks Chmielecki, Antoni Mikulski, Jan Ładwik (nauczyciel ludowy), Władysława Chmielecka A. Pożytko, Jan Frankowski.

Ludwik Draba, Stanisława Niemojewska.

St. Koźmiński, Stefański, Leon Klimecki, M. Z. Babiński, J. Witoszyńska, Józef Zagrodzki, Paweł Dull, A Bronikowski, J. Gruszczyński. Józef Dzinolikowski H. Szulce, Zofja Szenajchówna, Kazimierz Demel, St. Malinowski, Bolesław Łopieński. B. Śmielański, H. Tosio, J. Śmigielski, Z. Rajkowski, W. Kuczkowski, St. Nurczyńska, Mieczysław Wróblewski, S. Hryniewiecka, Z. Chylewska, Włodzimierz Szeliski, A. Kupka, Bolesław Mrochin, C. Stabińska, J. Beliński, J Kruszewski, W. Piekarski, K. Sosiński, D-r W. Radecki, J. Hryniewiecka, S. Jaczewski, K. Wieczorkiewicz, A. Nurczyński, Berberjusz, B. Świdziński, I. Gruszczyńska, W. Topoliński, S. Kolski, Helena Malinowska, L. Mierzejewska, E. Bochwicówna, Koehler.

Władysław Nowakowski, Jan Franckunas, Stanisław Rochowicz, Stanisław Rosiak, Ignacy Mazurkiewicz, Zygmunt Stefański, Marjan Jaźwiński, Józef Bandomir, Kazimierz Biernacki, Antoni Włódarski, Józef Stawiński, Józef Szymański, Teodor Sawicki, Feliks Supranowicz, Feliks Choroszak, St. Kuliński, T. Krzemieniecki, F. Głębicki, Józef Rejcho, Franciszek Pieszych, Antonii Tutkaj, J. Furnhielm, Kazimierz Gorski, Downarowicz, Eljasz Lewkowicz, Wiktor Hołownia, Feliks Zamorski, Józef Słodkowski, W. Pisarski, Antoni Trepka, W. Czyż, Władysław Stołyhwo, L. Czernikowski, Witold Wysłouch Franciszek Wysłouch, Romuald Ziemkiewicz, Kazimierz Hołowczyc, Ludwik Sławiński, A. Krajewski, Wł. Karpiński.

Zofja Sławińska, Jadwiga Sitkowska, H. Wiśniewski, S Uzlembło, Józef Kosmowski, Zygmunt Boniecki, Bolesław Szalczarski, Wacław Zięba, Stanisław Karbowniszek, Edmund Kamelski, Józef Staniec, Wacław Skarżyński, Ludwik Serafin, Jan Szymański, Leonard Pisula, Stanisław Czubaszek, Jan Wielkopolski, Jan Bucicki, Józef Krzewicki, Julian Słopczyński, Michalina Dziewulska, Wacław Jasiński, Marja Janowska, Władysław Womoczyl, Leon Soluba, Feliks Kozioł, Wiktor Soluba, Stanisław Kozyrski, Teodor Zarychto, Aleksander Nowakowski, Jan Olkowicz, Stefan Pikula, Wincenty Nowicki, Wacław Wardyński, Michał Majewski, Franciszka Zieniewska, Antoni Kłoss, Teofil Świtek, Stanisław Morszczyński, Ignacy Puliński, Julian Brzeziński, Wacław Smotrycki, Antoni Pelczarski, Stanisław Perko, Władysław Nosowski, Bronisław Nosowski, Józef Kocz, Józef Malczewski, Karol Dominko, B. Ostapowicz, W. Kisielewicz, Franciszek Michalski, Jan Montoszewski, Jan Zerczewski, Wackowski, A. Gierasim, L. Przedpelski, Andrzej Wziątek, Smętny, Władysław Staszewski.

E. Sieklucki, P. Zborowski, Jan Frankowski, A. Żebrowska, St. Micewicz, Wacław Roszkowski, Helena Baczyńska, Z. Malusiński, A. Malińska, St. Kołodziejski, J. Bukowska, M. Starorypińska, Z. Boczkowska, A. Próchnicka, B. Berger, Z. Berger, A. Golicki.

Wacław Wągrowski, Konstancja Grotowska, Aleksander Kubasiewicz, Stefanja Kierkowska, A Kubasiewiczowa, J. Kluge, Anna Metelska, W. Markowicz, Jan Metelski, Trzebiński, W. Gajduszewski, Eliza Gogólska, Aniela Zieleniewska, J. Lewandowski, J. Forkasiewicz, Adolf Ciehmiński, Stanisław Westerski.

Tadeusz Podkomorski, Kazimierz Goebel, Mary Goeblówna, Jadwiga Goeblówna, Zena Kuhnke, Marta Rydzewska, Stefan Dąbrowski, Z. Szumski, Karol Kietliński, H. Hoffmejster, S. Jankowski, W. Gruzichowicz, K. Pułaczewski, Gerard Widychowski, A. Dudziński.

K. Hawelka, Eug. Samczyńska, J. Samczyńska. A. Trebert, W. Trebert, W. Rożen, P. Bartecki, W. Borman.

Kazimierz i Janina Szokalscy.

A. Jankowski, P. Lichocki, Ł. Heryński, Leon Kalicński, W. Polański, I. Stepnicki, J. Piatkowski, M. Lewandowski, K. Fipowicz, B. Jankowski, Marja Lewandowska, J. Szlak, T. Kuźmiński, Wolański, Witok, Bogdan Zaręblski, P. Golik, Janik Stanisławski, Władysław Piatka, Aleksander Müller, Józef Jeziorek, Ad. Głuszkowski, A. Utta, A. Bujańczyk, St. Szewczyk, S. Kordat, Stanisław Kaliciński, Franciszek Szatapski, Marja Odorowicz, A. Odorowicz, E Mrozowski, Fr. Kuśmiński, Jan Książek, J. Kasza.

S. Jankowski, S. Dziemiński, M Bieniecki, L. Janowski, Kamiński, A. Ulbrych, M. Szerle, Kochel, Kaleciński, Wolka, F. Peneonek, J. Tkaczyk, Józef Strzewski, Józef Kłoszewski, Stanisław Tywonek, H. Marks, J. Książek, E. Szerle, A. Barck, F. Nanciak, M. Bogdan, S. Serwacki, S. Nerka, E. Grabelski, Chorowański, J. Guszkowski, A Ziemski, W. Biela, J. Stopuski, I Walczak.

Kazimierz Tomorowicz, Aleksandra Tomorowiczowa, W. Tomorowicz, A. Glogowski, Aleksander Zinth, Gerszon, H. Szylowicz, W. Jankowski, Fr. Piasecki, M. Szczepański, Tadeusz Lasocki, L. Woźniakowski, L. Pawlukiewicz, Michał Zawiślan, A. Wilczyński, W. Szurmiński, W Skwarcz, A. Przybylski, Czesław Matuszyński, I. Kidyba, Władysław Wieczorek, Tadeusz Gisgies, Stefan Modzelewski, M. Strzelecki, H. Biernacki, Rudolf Modzelewski, E Bednarczyk, E. Gruchalski, Tadeusz Malewski, A. Rachoń, W. Młodzianowski M Niklewicz, S. Wyszyński, St. Olszewski, Stefan Bartolewski, Jan Szczepański, I. Wolański, Z. Manowski, Helena Kiesenetterówna, Z. Misztalski, Alina Kuncewiczówna, P. Grzegorczyk, Jerzy Wierzbicki, Władysław Saba, Czesław Romanowski, M. Księżycki, M. Szelatkowski, Zygmund Miduch, Paweł Ćwikliński, Władysław Michalewski, L. Szczepańska, K. Zabielska, H. Skwarczówna, J Podgrabiński, B Szulc, Jan Śmigielski, Wład. Guz, Al. Gruchalski, Jerzy Saura, E. J. Waleszyński, F Araszkiewicz, Julian Wieczorkiewicz, St. Matuszyński, Tadeusz Higezberger, Jan Wierzbicki, Rakszewski, Maurycy Karasiński, Jan de Fromecourt, Henryk Tenenbaum, Felix Gwiazdecki, Zygmunt Marciniak, Karol Siemski, J. Wojtas, Cz. Muszkat, K Księski, R. Krychowski, Stan. Bartolewski, Kaz. Baginski, I. Chuchrowski, Mieczysław Jabłoński, I. Dłużniewski, P. Klejst, Eugenjusz Garczyński, Eugenjusz Ejbisch, St. Piwowarska, I. Nadańska, W. Piwowarska, Stanisława Ejbisch, Seweryn Bialkowski, I Przybylska, I. Jarzyńska, K. I. Kucharski, Jan Swaczyna, W. Maliszewski, Henryk Bleszyński, Jerzy Tomorowicz, K. Tomorowicz, (juniores). J. Niecieńgiewicz, M. Jankowska, Jadwiga Wierzbicka.

Marja Przyjemska, Ludwik Przyjemski, Margul, M. Seroczyńska.

Stanisław Sterczyński, Leon Cegiełła, Brunon Zmidziński, Wacław Stattler, Jan Bąkowski, E. Znamierowski, Cz. Muncewski, Stefan Antoszewicz, D-r C. Znamierowski, Florjan Hojnowski, Marjan Garusiewicz, St. Czajkowska, Rudolf Türst, St. Hajnowski, W. Zalewska, St. Szymański.

St. Czaplicki, J. Stanowski, Stefan Matuszewski, W. Hrom, W. Migdalski, N. Piechowska, Leonard Kinster, Anna Kotkowska, Stefan Loretz, A. Gliszczyńska, Marjan Bekel, W. Sznukówna, C. Kinstler, W. Kossuthówna, E. Majcherczyk, J. Hrom, C. Krzywkowski, W. Kossuth, Zygmunt Schneider, S. Szmidt, A. Gęborski, T. Różnowski, A. Affeltowicz, Ant. Krajewski, St. Dąbkowski.

G. Wolski, S. Wolski.

Stanisław Zuchmantowicz, Wł. Znamierowska, T. Płodowska I. Kopczyńska, Z. Gierlicka, M. Koldasówna M. Rembertowicz, Stanisława Ostrochulska, K. Wojciechowska, M. Leszek-Kubik, J. Bahr, Mieczysław Zenon Znamierowski. Marja Kijeńska, D. Dawidowska, St. Konopnicka, St Wasiak, Aleksander Wyganowski.

Janina Hryćkiewiczowa, Helena Furowiczówna, Zofja Gruszczyńska, Walentyna Staniszewska, Kazimiera

Staniszewska, Kazimiera Milewska, Walerja Beczkowa, Franciszek Słowikowski, Stanisław Wrona.

Anna Czerwińska, Jerzy Stamirowski, Gabryela Stamirowska.

Władysław Górny.

A. Dąbrowski, F. Kulesza, Jan Zaniewicki, Jan Lirek, Wiktor Polichańczuk, Michał Zabłoński, Andrzej Zieliński, Władysław Kożuchowski, Tomasz Wesołowski, Józef Błażejczyk, Antoni Osiak, Władysław Filipowicz, Walerjan Romański, Teodor Przybylski, Elżbieta Zwierzchowska, Jan Osiak, Józef Walczyna, Karolina Lisek, Piotr Osiak, Błażej Wawerek, Wawrzyniec Kozieł.

Józef Błażejczyk, Józef Bojanowski, Piotr Wesołowski, Ludwik Błażejczyk, Leonard Błażejczyk, Konstanty Jezior, Leopold Rybacki, Józef Wierzchoń, Antoni Wierzchoń, Ignacy Błażejczyk, Franciszek Meksuła, Franciszek Gładusz, Antoni Skrzypiec, Antoni Zimostrad, Piotr Rybacki, Wincenty Wesołowski, Jan Komor, Jan Wierzchoń, Piotr Dybała, Aleksander Kapica.

Michał i Jadwiga Kossowscy, Antoni Pol, Zofja Pol, Marcjanna Pol.

Bronisław i Katarzyna Rogowscy, Kazimiera i Ludwika Maciejowscy, Karol i Wiktorja Reknerowie, Kazimierz i Helena Telakowscy, Wincenty i Hanna Piątkie[illegible]

Stanisław Gutt, Natalja Gutt, Antoni Pruski, Czesław Malinowski, Stanisław Grabowski, Kajetan R. Fiedler, Helena Pruska, Władysław Kosiński, Feliks Smutyński, D-r Otton Słoński, Eugenja Zarzecka, D-r Leon Owczarewicz, Edward Słoński, Marjan Słoński, Kazimierz Stoczkiewicz, Konstanty Sietnicki, Romuald Gutt, Kamilla Gutt, Halina Leszczówna, Jadwiga Gutt, Aleksander Ziegenhirle, Feliks Miłakowski, Józefa Miłakowski, Antoni Monderjan, St. Kozłowski, H. Czarnecki, Ludwik Jasiński, Ignacy Sapiński, Stefan Janiszewski, Wacław Janiszewski, Hipolit Kałużyński, Bolesław Rosiński, Stan. Rufiński, Wincenty Olewniczak, Leon Kozłowski, Zygmunt Kiloński, Leonard Kożon, S. Chmara, Bronisław Krawczykowski, Ferdynand Grabowski, B. Grzybowski, Józef Adamski, Władysław Boromski, Józef Kozłowski, Marjan Miłakowski, Szczepan Sapiński.

Henryk Ziegenhirle, Czesław Ruszczyński, Eugenjusz Brydal, S. Grzegorzewski, Adam Kosmowski, Eugenjusz Lebanowski, Emilja Jagiełło, Stanisław Gasparski, Władysław Zielonka, Andrzej Materski, Pasternak Wawrzyniak, M. Sobolewski, Łyszkowski, S. Komorowski, S. Kowalski, F. Milowski, P. Cholewa, Franciszka Jamużik, S. Sobczyński, Henryk Jagiełło, Andrzej Kostaniak, Antoni Kempiński, Franciszek Frank, W. Kopaniak, J. Jagiełło, Karol Paciorkowski, Zofia Łuszyńska, Stan. Zieliński, Jan Kozerski, Marceli Pszonyski, F. Bersz, W. Tomaszkiewicz, Jan Małek, W. Jamnik, Wacława Zalewska, Antoni Zalewski, Aleksander Łochowski, Hipolit Narto[illegible]

Popierajmy „Zaranie".

Od p. J. Z. otrzymaliśmy rb. 100 „na podtrzymanie *Zarania*", które wobec fizycznej przemocy zwalczającego je kleru może się znaleźć w trudnym położeniu materjalnym a stąd nie być w stanie z należytą intensywnością działać w kierunku obranym jakim jest usamodzielnienie i uświadomienie społeczne ludu a stąd odrodzenie narodowe z jego pnia.

Powyższy, pierwszy fakt czynnego, materjalnego poparcia, zbawczego w narodzie naszym ruchu ludowego, nasuwa myśl, czy istotnie są dane, usprawiedliwiające potrzebę takich czynów. Zwróciliśmy się do redakcji *Zarania* po informacje w tym względzie.

Oto fakty.

Czytelnicy i przedplatnicy *Zarania*, oraz ci, którzy często korzystają z egzemplarzy sprowadzonych przez przedplatników albo słuchają czytania, bezwzględnie przyznają słuszność zasadom i programowi tego pisma; uważają je za „prawdziwe", prawdę mówiące i domagające się prawdy i sprawiedliwości w stosunkach życiowych; uważają to pismo za jedyne swoje i ani myślą go odstąpić — przeciwnie nawet, zabiegają, by jego wpływ rozszerzyć.

Stały od 5-ciu lat wzrost liczby przedpłatników wyłącznie agitacji jego czytelników z ludu przypisać należy.

Ale agitacja ta, a nawet możność, pomimo wszystko, prenumerowania *Zarania* spotyka nieraz mnóstwo fizycznych przeszkód.

Jeżeli w danej parafji jest paru przedpłatników, a ksiądz postanowił wyrugować „to szatańskie pismo", wówczas tak silnie uderza na słuchaczów, stojących pod amboną albo przy konfesjonale, że wszyscy „jak na nożowca patrzą na zaraniarza"; tym sposobem „zatruwają życie człowieka" i wtedy we dwóch, trzech a nieraz 10-ciu upatrują sobie kogoś przy poczcie lub „śmiałego ducha" i przez niego sprowadzają 1 egz., byle go mieć i dzielą się nim.

Jeden z proboszczów pod Wyszogrodem postanowił „nie wpuścić do swej parafji ani jednego egz. *Zarania*, więc sam się fatyguje na pocztę i sam robi napis na opasce pisma: „adresat nie przyjął; z powrotem do Warszawy".

Zdarza się bardzo często, że ksiądz sam, zanim tu po nie przyjdzie przedpłatnik, albo przez swą służbę odbiera *Zaranie* z poczty, przynosi do domu i w oczach przedpłatnika bez najmniejszego skrupułu drze numer, zadowolony ze siebie, że zdobył się na heroizm wobec chłopa i bibuły. Czytelnicy pytają też redakcję, czy można za to księdza pozwać do sądu, „bo to przecież gwałt i niszczenie cudzego dobra". Ksiądz uważa się za wyższego nad wszystko, bo czuje, jak dotąd, bezkarność swą i oto — bywa — że czytelnicy zniechęcają się walką, czekając lepszego czasu, narazie zaś szukają w okolicy egzemplarza, żeby go przeczytać.

Bywają wypadki, że sfanatyzowana gromada bije zaraniarzy i wtedy ci są prawdziwymi męczennikami, mocnymi ideą. Zdarza się, że ksiądz bierze na ambonę zabrany na poczcie komuś egzemplarz, trzyma go w ręku, jakby zeń czytał, a czyta z kartki swojej, że oto... *Zaranie* tymi a tymi słowy bluźni Bogu, Najświętszej Panience, religji całej... Co tłum słuchaczów może stąd sądzić o zaraniarzach?...

„Jestem jeszcze młody — pisze niejeden — ojcowie gospodarkę trzymają, a że są pod wpływem „najserdeczniejszych opiekunów", więc grożą, że mnie wydziedziczą, jeżeli będę sprowadzał *Zaranie*. Przykro mi, że oskarżam własnych rodziców, ale oni to robią nie ze złego serca, lecz pod nakazem księdza".

„Zaraniarze" nie są dopuszczani do spowiedzi, do czynnego udziału w uroczystościach kościelnych, do kumowania i t. d. Nieświadome, ciemne gromady ze swojej strony takich, oczywista, bojkotują, jak się na to może zdobyć człowiek ciemny, sfanatyzowany, podburzony. Pamiętamy napady na marjawitów, ale... do tak gwałtownych wystąpień ów lud ciemny już się nie daje popychać... Są tylko wsie, w których są-

sledzi nie rozmawiają z zaraniarzami. Gdy im odmawiają chrztów i ślubów, bardziej stanowczy gospodarz jedzie z dzieckiem do sąsiedniej parafji... Na groźbę: nie dam córce ślubu, czytelnik pisze do redakcji: nie przysyłajcie mi pisma, a po ślubie: teraz przysyłajcie!

Najczęściej bywa, że pod naciskiem „baby", która bezustannie zrzędzi: tyle cierpimy od wszystkich, tak nas publikują, a dajże pokój i nie sprowadzaj — przedpłatnik przestaje nim być, choć czyta...

A bywa, że „stójka" gminny, przynoszący pisma z poczty, nieraz odległej o kilkanaście wiorst, ma surowo nakazane od proboszcza: pod grzechem śmiertelnym nie przynoś *Zarania*, albo je przynoś do mnie... W niektórych parafjach „stójka", za datek pieniężny, sam niszczy pismo a odbiorcom jego tłómaczy: nie przyszło!

Niekiedy wszakże przedpłatnik *Zarania* okazuje się „więcej dającym" (np. pół korca żyta) i wtedy „stójka" pokryjomu oddaje mu pismo.

Niema środka o charakterze moralnego i fizycznego przymusu, któregoby się w tej dobie kler nie imał, żeby nie dopuścić do wsi *Zarania*.

Listy licznych przedpłatników *Zarania* wyraźnie stwierdzają, iż wojujący dziś o ciemnotę ludu kler zabiega około tego, żeby „oglodzić redakcję, a wtedy będą o siebie spokojni". Powzięcie tego sposobu jest drugim etapem „sposobów", gdy głoszenie, że *Zaranie* „wydawane jest za żydowskie pieniądze dla zabicia wiary" nie znajduje posłuchu.

Bojkot *Zarania* prowadzony jest z całą bezwzględnością i takim uporem, jak niegdyś w Rzeczypospolitej walczyło duchowieństwo ze szlachtą o dziesięciny, albo później, gdy się Rzeczpospolita waliła o to, by dobra (tak liczne!) kościelne wolne były od podatku na największą potrzebę, bo na wojsko...

I oto wobec fanatycznej zaciętości podburzania najrozmaitszych strun duszy, czynników towarzyskich i t. d. redakcja *Zarania* spostrzega pewien zastój w ruchu prenumeracyjnym; uważa go za chwilowy, jakby pod niespodziewanym uderzeniem obucha, bo żywiołowe parcie ludu idzie w kierunku wprost przeciwnym. Dowodem tego są:

1-o Listy czytelników *Zarania*, nawet tych, co są „ukrytymi przedpłatnikami jeden na 50-ciu...", którzy piszą słowami, pełnymi otuchy, z życzeniami wytrwania i t. d.

2-o Fakt, że sam lud prowadzi pełną życia walkę o swe prawo do wolności duchowej.

W położeniu tym istotnie należy *Zaraniu* dać poparcie, ażeby po 1-sze z równą mocą stać mogło na swym stanowisku, a powtóre, żeby z tym większą intensywnością wydawniczą mogło szerzyć szeroko pojętą pracę, przygotowującą lud do społecznego, kulturalnego i obywatelskiego działania.

Dla *Zarania* i skupiającego się przy nim ludu polskiego walka ze wstecznym klerem nie jest celem. Celem tym jest powołanie ludu — masy dotąd martwej do czynnego, świadomego, obywatelskiego życia. Sprawę klerykalizmu sam lud postawił w *Zaraniu* jako czynnik, kładnący mu się w rozwoju jego kamieniem pod nogi i dlatego kamień ten postanowił usunąć. Nie rugować księży, ale uchrześcjanić ich pragnie lud i uwolnić życie swoje od zabójczego dla narodu klerykalizmu.

Należy więc czynnie dopomagać do wzrostu tego ruchu, który w życiu ogólno-narodowym staje się czynnikiem uzdrawiającym i twórczym.

Red.

W Belgji.

— Ilekroć jestem w Belgji—pisze Mirbeau—uderza mnie zawsze rodzaj malarji religijnej, jaka tutaj się szerzy. Katolicyzm rzuca na kraj cień ponury, niezdrowy... Po wsiach i po miastach spotyka się twarze, nacechowane upartym fanatyzmem, twarze z kruchty i zakrystji, szorstkie i zaciepne jak na tryptykach prymitywów flamandzkich. Wieki przeszły nad nimi, nie zdoławszy wygładzić tych rysów tępych i twardych.

— I wszędy procesje, dzwony, odpusty, święta jakieś dziwaczne, średniowieczne, kościoły pełne i rozśpiewane, obrazki święte po domach, wszędzie plecy schylone, ręce złożone do modlitwy—mrowie księży bezczelnych, rozpustnych, łupieżczych, a nad tym biskupi straszliwi, o twarzach inkwizytorów.. Wszędzie też ta literatura swoista, której erotyzm mistyczny podsyca żar modlitewny... Nawet miasta fabryczne, gdzie grzmi niekiedy rewolta, uległy zarazie. Pamiętam jakiś pochód robotniczy w Gandawie, rodzaj procesji, kroczącej w milczeniu; chwiały się ponad nią krzyże, chorągwie, bandery złociste, szły kobiety przebrane za dziewice święte, z dziećmi, przebranymi za aniołki.. I nie zapomnę robotnika z dzikim pyskiem, co szedł na czele, niosąc coś w rodzaju monstrancji... Snadź nie wyzbyła się dotąd Belgja domieszki krwi hiszpańskiej [1].

Mirbeau niewiele przesadził. Zastrzec jedynie należy, że część kraju wallońska, centrum przemysłu belgijskiego, tworzy znamienny wyjątek: wraz z kulturą francuską, panuje w niej prawie niepodzielnie duch postępowy i wolnomyślny. Stąd nieraz ostre zgrzyty w prasie i w parlamencie, stąd ów belgijski dualizm, który wciąż jeszcze sięga do poczucia rasowego flamandów i wallonów, stąd wreszcie burza, jaka rozpętać się musiała w okręgu górniczym Hainaut wobec niespodzianego zwycięstwa klerykałów d. 2-go czerwca.

Gdy gruchnęła po kraju wieść, że większość klerykalna w Izbie zdobyła 10 nowych mandatów — zdumienie, a potym wściekłość ogarnia liberalną ludność Brukseli, Antwerpji, Leodjum, Charleroi, Mons i wielu innych miast przemysłowych. Powiew burzy poszedł po spokojnym zazwyczaj kraju; na ulicach tłum groźną przybrał postawę, tym bardziej, że gwardja cywilna, rodzaj milicji obywatelskiej, którą uruchomiono gdzieniegdzie, bratała się z ludem otwarcie; w niektórych okręgach wybuchł zupełnie samorzutnie strejk powszechny.

Żeby ten żywiołowy protest zrozumieć, trzeba wziąć przedewszystkim pod uwagę dwa motywy: społeczny i historyczny. Społecznie jest Belgja krajem ultra-nowoczesnym, o kolosalnym przemyśle i handlu, z wielką przewagą liczebną i kulturalną ludności miejskiej; historycznie, jest Belgja dziecięciem liberalizmu, zrodzonym w niezapomnianą „wiosnę ludów"; konstytucja z r. 1830 jest nawskroś liberalna, to też przeklął ją papież w swoim czasie, czego patrjoci belgijscy dotąd zapomnieć nie mogą. Liberalni twórcy niepodle-

[1]) Octave Mirbeau: *La 628-E 8* („Chez les Belges").

głości belgijskiej pół wieku przeszło rządzili krajem i rządzili dobrze; wreszcie, w r. 1884-ym, na śliskim gruncie szkolnictwa świeckiego, powinęła im się noga; dorwawszy się do władzy, partja „katolicka" dzierży ją 28 lat bez przerwy.

Jakoż katolicyzm nietyle jest w Belgji wyznaniem, ile partią, która dzięki sprężystej organizacji i niezrównanej technice wpływów liczne święci tryumfy. Przyczynił się do tego rozdział Kościoła od Państwa, zawarowany w konstytucji; kler zwalczał go zrazu zajadle, by później z niego skorzystać, posiadłszy zupełną wolność ruchów, jako organizm od państwa niezależny. Oddzielony od państwa, jako wyznanie, katolicyzm zawładnął nim, jako partja; chwiejne są jednak podstawy partyjnego władztwa i można przypuszczać, że trumfy kościoła w dziedzinie czysto politycznej są szeregiem zwycięstw Pyrrusowych. Rozumiał to chyba papież Leon XIII, zasadniczy przeciwnik „stronnictw katolickich"; zalecał też biskupom ugodę i umiarkowanie w r. 1884-ym, bez najmniejszego powodzenia.

Atoli większość katolicka kruszyła się powoli w Izbie i spadła ostatnio do 6 głosów. Wszystkie wybory częściowe i wybory gminne wypadły na korzyść postępowców. Nadomiar, ostatni premier p. Schollaezt, katolik wielce gorliwy zamierzył bogatym klasztorom uczynić prezent z 30 miljonów rocznego subsydjum na szkoły wyznaniowe, lecz zamiar ten wywołał taką burzę protestu, że p. Schollaert podał się do dymisji. Baron de Brockewille, który po nim przejął ster rządów, jest człowiekiem rozumnym i taktownym, czemu zawdzięcza poczęści rząd katolicki sukces na wyborach ostatnich.

Lecz osobiste zalety premjera nie są wyłącznym tego powodem. Zaważył nadto potężnie pluralny system wyborczy, który daje 2 i 3 głosy posiadaczom odpowiedniego cenzusu; dała się również we znaki przewaga liczebna i materjalna „boerenbundów" flamandzkich, ślepo oddanych klerowi i cieszących się hojnymi subsydjami rządu, który nadto zjednał sobie 30 miljonami podwyżki liczną rzeszę urzędników i oficjalistów państwowych, usposobionych dotąd liberalnie. Wreszcie — *last not least* — wielkie finanse Brukseli i Antwerpji cofnęły się z odrazą od „kartelu", świeżo między liberałami i socjalistami zawartego.[1])

Wogóle, kartel zawiódł pokładane w nim nadzieje. Zawarty z wielkim mozołem, dzięki wpływom Lóż masońskich do których należą wszyscy wybitni postępowcy i część socjalistów, stał się dla partji klerykalnej niespodziewanym atutem. Księża z kazalnic, pisarze katoliccy w prasie, pośpieszyli wyzyskać świeżą epopeję bandytów-anarchistów paryskich jako dowód spustoszeń moralnych, dokonanych przez oświatę cywilną i bezbożne obyczaje. Manewr ten świadczy o bystrości taktycznej i zupełnym braku skrupułów partji katolickiej. Cios, wymierzony umiejętnie, dosięgnął *kartel* w chwili, kiedy paryski organ socjalizmu wojującego *La guerre sociale* starał się, na przekór odłamom bardziej umiarkowanym, usprawiedliwić krwawe czyny Garniera i Bonnota, czemu belgijska prasa klerykalna, w przeddzień wyborów, wielki nadała rozgłos. Skutek był taki, że spora liczba wyborców chwiejnych i umiarkowanych liberałów odwróciła się od niebezpiecznego kartelu i poparła żywioły zachowawcze. Morał stąd do wyprowadzenia łatwy.

Wynik wyborów wywołał w sąsiedniej Francji istną sensację.

— „Skończyły się i w Belgji czasy, kiedy proletarjat z bronią w ręku walczył o wolność i prawa demokratyczne. Dziś przeważa społeczny punkt widzenia, zaś robotnik belgijski dość jest uświadomiony, by zerwać z mniemaniem, iżby współdziałanie z postępem burżuazyjnym leżało w jego interesach."

Słowa te widnieją na łamach... monarchicznego pisma *l'Action Française*, choć wyglądają, jak gdyby pisał je warszawski marksista.

Aliści rzecz szczególna. Zawód i gniew z powodu zwycięstwa partji katolickiej odczuła ludność robotnicza na równi z mieszczańskim liberalizmem. W okręgach fabrycznych wybuchły groźne rozruchy, wzburzenie umysłów dosięgło do zenitu w Charleroi, gdzie słyszano okrzyki: Niech żyje Francja! Poseł Destrée, socjalista, rzekł na wiecu, publicznie:

— „Niechby cała Belgja, podbita i ujarzmiona, poszła w niewolę klerykalną — my nie złożymy broni! Wallonia chce być wolna! a w razie potrzeby będziemy domagać się autonomji i potrafimy ją zdobyć!"

Są to zapewne pogróżki płonne, które jednak malują dosadnie stan umysłów na skrajnej lewicy. Niemniej wzburzeni są liberali. Kiedy Paul Hymans ukazał się w Izbie, rozległy się okrzyki:

— Co teraz? Co mamy począć?

A kiedy Hymans jął uspakajać rozjątrzonych posłów, ktoś krzyknął:

— Na ulicę! Niech żyje rewolucja!

W tych niezmiernie drażliwych warunkach rząd Belgijski ma trudne zadanie. Ciąży na nim odpowiedzialność ogromna. Bar. de Brockewille podobno powiedział:

— Nasze zwycięstwo jest tryumfem tolerancji. Wolność przekonań będzie podstawą naszego programu.

Ale jak uzgodni premjer wolność przekonań z rosnącymi uroszczeniami kleru, który chce wnieść ponownie do Izby projekt szkolny Schollaerta? Niebawem wyjdzie też z ukrycia, gdzie teraz przebywa, wódz skrajnej prawicy p. de Waeste, za którym ruszą szeregi „bezczelnych, rozpustnych, łupieżczych" księży i biskupów — inkwizytorów— i wówczas okaże się, że rządy klerykalne muszą być z wolnością przekonań rozbieżne i sprzeczne.

L. Gorecki.

[1]) Tych względów było aż nadto, by szalę zwycięstwa przechylić: na 2.622.569 gł. oddanych d. 2 czerwca, katolicy zdobyli 1,351,076, zaś *kartel* — 1,245,152, zatym różnica wyniosła 90 tys. głosów czyli 16 miejsc w Izbie. Katolicy zyskali za tym 50 tys. głosów od wyborów ostatnich.

Kobieta—robotnica.

Kobieta-robotnica stała się tematem dla badań i studjów ekonomicznych, które stworzyły już bogatą gałąź poważnej literatury ekonomicznej i społecznej na Zachodzie. W naszej literaturze istnieje kilka prac z tej dziedziny, a obecnie p. Helena Borstein-Winawerowa wzbogaciła tę gałąź piśmiennictwa nową pracą o kobiecie w przemyśle na Zachodzie. Książka ta, jako bardzo pożyteczny nabytek, zasługuje na bliższą uwagę [1]) Nie jest to czcza deklamacja na temat równou-

[1]) D-r. Helena Bornstein-Winawerowa: „Kobieta w przemyśle na Zachodzie" Warszawa. 1912, Centnerszwer i S-ka (str. 155).

prawienia kobiet, ale szereg najwymowniejszych faktów o warunkach pracy kobiet w przemyśle.

Od najdawniejszych czasów kobieta odgrywała wybitną, a nawet główną rolę w przemyśle włóknistym, który dziś, w epoce kapitalistycznej, jest kolosem przemysłu wielkiego.

Już w wieku XIV na Śląsku liczba kobiet, zatrudnionych przy warsztatach przędzalnianych była większa niż mężczyzn. W Paryżu za czasów Ludwika Świętego wszystkie rzemiosła, w których materjałem był jedwab lub złote nitki, pozostawione były kobietom, tworzyły one pięć korporacji z wyłącznie kobiecą siłą roboczą.

W wielu rzemiosłach obok mężczyzn pracowały kobiety, jako terminatorki.

W miarę rozwoju przemysłu, kobieta jest coraz bardziej poszukiwana, jako robotnica tania, pokorna, cierpliwa i trzeźwa, a więc najbardziej nadająca się do wyzysku. Już w końcu XVIII wieku praca kobiet i dzieci szerokie miała zastosowanie i „w okręgach przemysłowych rozpoczyna się ten straszny wyzysk pracy ludzkiej, który cechuje pierwszy okres wielkiej produkcji kapitalistycznej". Przedewszystkiem kobiety biorą tłumny udział w przędzalnictwie bawełny, gdzie praca ich rozszerza się z niezwykłą szybkością. Pierwsza wielka przędzalnia bawełny powstała w r. 1769 a już w r. 1788 ta gałąź przemysłu liczy 31,000 robotnic obok 26,000 robotników. Wprowadzenie więc maszyny parowej zrobiło przewrót nietylko w stosunkach ekonomicznych, a'e i w rodzinie; wyrwało z jej łona kobietę i wprzęgło do pracy fabrycznej.

Każdy nowy krok w technice produkcji uprzystępnia kobiecie nowe gałęzie przemysłu. Praca jej obejmuje coraz szersze kręgi, a wreszcie w wieku XX staje się niezmiernie ważnym czynnikiem wytwórczości przemysłowej. Już w r. 1839 na 419,560 robotników fabrycznych płci obojej w Wielkiej Brytanji było 242,296 kobiet. Podług Engelsa, w fabrykach bawełny kobiety stanowiły $56^{1}/_{4}$ proc. personelu robotniczego, w fabrykach wełny $69^{1}/_{2}$ proc., w fabrykach jedwabiu 70 proc. Od r. 1835 do 1859 liczba robotników wzrosła o 92 proc., podczas gdy robotnic aż o 131 proc. Ankieta angielska z r. 1843 wykazała, że kobiety pracowały w wielkiej liczbie nietylko w tak zwanych „zawodach kobiecych", lecz i w takich, które, zdawałoby się, najmniej są właściwe ich naturze, np. w odlewniach żelaza, w kopalniach, cegielniach. Przy wyrobie śrub, gwoździ i szpilek 80 proc siły roboczej stanowiły kobiety. W roku 1861 angielski przemysł włóknisty zatrudniał w samych tylko fabrykach 775,534 robotników płci obojej' z której 467,261 kobiet i 308,273 mężczyzn.

Podług spisu zawodowego w r. 1895 w Niemczech na 100 kobiet 19.97 pracowało w przemyśle W Belgji (r. 1896) z ogólnej sumy 264,781, największa bo aż 109,280 kobiet przypada na wyrób ubrania; przemysł włóknisty zatrudnia 98,477 kobiet a więc we wszystkich niższych gałęziach przemysłu pozostaje 57,037 kobiet, czyli jedna kobieta przypada na 12 mężczyzn.

Uderzającym zjawiskiem w Belgji jest wielka liczba „chałupniczek": 40% pracuje w domu na rachunek przedsiębiorców. Ten ogromny odsetek daje głównie produkcję koronek, które Belgja wyrabia przeważnie systemem chałupnictwa i zatrudnia w dużej ilości mieszkanki wiosek flamandzkich. Następne miejsce w chałupnictwie zajmuje wyrób ubrania, a dalej — rękawiczek.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej przeważającym żywiołem w przemyśle, szczególnie włóknistym i w krawiectwie są emigrantki i córki emigrantów. I tu chałupnictwo rozpowszechniło się szeroko; pośrednicy wytwarzający na rachunek wielkiego przedsiębiorstwa, jak również właściciele małych warsztatów, posługują się pracą najuboższych emigrantek, szczególnie żydówek polskich i rosyjskich. Z 86,000 kobiet, zatrudnionych w modniarstwie, przeszło połowa—46,000 — są to emigrantki drugiego pokolenia, a 39,000— córki emigrantów. W ciągu dwudziestolecia 1880—1900 praca najemna kobiet we wszystkich zawodach Stanach Zjednoczonych wzrosła o 108 proc. Największa liczba najemnic przypada na młode kobiety (682).

Praca kobiet w przemyśle ma charakter wybitnie proletarjacki. „Pod tym względem — mówi p. Borstein-Winawerowa — kobieta w porównaniu z mężczyzną jest upośledzona. Trzy czwarte kobiet, zatrudnionych w przemyśle bądź to u siebie w domu, bądź w warsztacie lub fabryce — są to robotnice. Należy jeszcze zwrócić uwagę że wiele pracownic igły, wytwarzających u siebie na własny rachunek, figuruje w spisach urzędowych jako pracodawczynie, choć ze względu na dochody i tryb życia są to właściwie proletarjuszki".

Bardzo są wymowne zestawione przez autorkę cyfry dające porównawczą skalę zarobku dziennego mężczyzn i kobiet w różnych gałęziach przemysłu. Wszędzie widzimy płacę kobiet o połowę mniejszą niż płaca mężczyzn (według danej ankiety francuskiej).

Rozważając warunki pracy, autorka rzeczywiście musiała także dotknąć i sprawy dnia roboczego. „Naogół biorąc, dzień roboczy jest najkrótszym w wielkim przemyśle, w którym zresztą i inne warunki pracy są lepsze; praca dzienna jest dłuższa w drobnych przedsiębiorstwach, gdyż te często nie podlegają zupełnie przedstawicielstwu ochronnemu; wreszcie w przemyśle domowym, gdzie okresy bezrobocia są wielkie, podczas sezonu jednym kresem pracy jest zupełne wyczerpanie robotnicy".

Najbardziej kobieta jest wyzyskiwana w przemyśle domowym.

„Jedną z klęsk chałupnictwa jest odosobnienie robotnicy. Podczas gdy jej towarzyszki, pracujące w fabrykach, grupują się dokoła maszyny i dzięki wspólnej pracy, rozwijają w sobie solidarność, stowarzyszają się, stawiają żądania i wywalczają lepsze warunki pracy, - chałupniczki pozostają rozproszone, każda z nich porozumiewa się sama z przedsiębiorcą lub pośrednikiem".

Największymi wyzyskiwaczami w tej dziedzinie są pośrednicy. Pod nazwą „metody jednodniówek" istnieje następujący sposób wyzysku, praktykowany przez pośredników. Obowiązuje się on płacić robotnicy dziennie i wręcza jej do wykonania, (czy wykończenia) 24 sztuki, pod warunkiem, że wykończy je w ciągu dnia. Robotnica pracuje nad każdą sztuką godzinę, przy 18-o godzinnym dniu roboczym może wykończyć tylko 18, zaś prawo do całodziennego zarobku ma dopiero po wykończeniu 24-ch. Pracując po 18 godzin dziennie, oddaje po tygodniu 108 gotowych sztuk. Wobec tego pośrednik co tydzień odciąga od umówionej sumy cenę 36 ciu godzin pracy. W ten sposób, pracując 6 dni w tygodniu, robotnica otrzymuje płacę tylko za $4^{1}/_{2}$.

Jeżeli pośrednik jest właścicielem sklepiku, wtedy uprawia *truck-system*, czyli system płacenia towarami, w zasadzie zabroniony przez prawo, a w rzeczywistości praktykowany. Jest to także

forma wielkiego wyzysku i zaprzedania się robotnicy.

Względnie najlepsze warunki pracy pod każdym względem robotnica ma w przemyśle wielkim, gdzie ochrona prawna jest kontrolą i czynnikiem regulacyjnym. Ale i tam warunki nie są idealne.

W ostatnich czasach kobiety coraz liczniej przystępują do związków zawodowych i coraz jaśniej rozumieją, że te organizacje są jednym z najskuteczniejszych środków wywalczenia lepszych warunków pracy i bytu.

Zenon Pietkiewicz.

BADANIA NAUKOWE.

Filozofja Henryka Bergsona.

II. Krytyka intelektualizmu.

Zatrzymaliśmy się na roli nauk matematycznych, w ekonomji poznania, gdyż poprzez matematykę dotarł Bergson, najprawdopodobniej, do filozofji. Prastare antynomje: jedności oraz wielości, nieskończoności oraz skończoności, były niezawodnie bodźcem, który obudził jego zdolności z „dogmatycznego snu" (jak mówi James).

Najlepszą dla nas metodą będzie pójść za nim tą samą drogą: jeśli chodzi o cele wykładu, być może, nie jest to droga najbliższa; zato wątpliwości nie ulega, że będzie najciekawsza i — bardzo malownicza.

Ktokolwiek zaglądał do elementarnych podręczników dziejów filozofji, zna klasyczny paradoks grecki, zwany sofizmatem Zenona, dowodzący na przykładzie Achillesa i żółwia, że ruch w pojęciu pospolitym, używanym powszechnie, jest niedorzecznością, sprzeczną samą w sobie.

Achilles, jak wiadomo, wedle założenia sofizmatu, ściga się z żółwiem; w chwili rozpoczęcia gonitwy żółw cokolwiek wyprzedzał Achillesa, bystronogi Achilles biega stokroć chyżej od żółwia, a jednak nie zdoła go dogonić. Jakkolwiek drobna będzie odległość, dzieląca ich na początku, Achilles po najdłuższym biegu, jeśli mamy rozumować ściśle, nie zdoła zrównać się z żółwiem. Istotnie, zważmy tylko: jeśli przestrzeń i czas dają się dzielić do nieskończoności, jak to nasz rozum twierdzi, to w chwili, gdy Achilles dobiegnie do miejsca, w którym pierwotnie znajdował się żółw, ten ostatni zdąży już się przesunąć dalej za to miejsce, poczym należy rozpocząć to samo dowodzenie o dobiegnięciu Achillesa i posunięciu się żółwia, i t. d. aż do nieskończoności. Oczywiście przedział odległości między współzawodnikami nie przestanie ani na chwilę się zmniejszać; niemniej wszakże nigdy nie nastąpi moment, w której odległość zniknęłaby zupełnie.

Jaki stąd ongi wniosek wyciągał grecki filozof-sceptyk? — Że ruch jest złudzeniem, że ruchu niema wcale: niepodobna pojąć go rozumem bez sprzeczności, a więc go niema; istnieje tylko — spoczynek; tylko spoczynek jest rzeczywistością.

Daremnie jednak rozum upiera się przy swym twierdzeniu: praktyka i doświadczenie życiowe ustawicznie zadają mu kłam. Daremnie filozof dowodzi, że Achilles nigdy nie prześcignie żółwia: praktyka okazuje naocznie, że ciągle jedni drugich mijają, że, gdy jedni pozostają w tyle, drudzy ich wyprzedzają.

Sprzeczność powyższa nasunęła nmysłom ludzkim, które sprzeczności nie znoszą, podejrzenie, że paradoks ów polega na dwuznaczniku. — Wszelako dwa tysiące lat upłynęło, zanim wskazano dokładnie, gdzie się podejrzewany dwuznacznik ukrywa. Jeszcze przed półwiekiem, dla Johna Stuarta Milla paradoks Zenona był zagadnieniem poważnym, któremu w swym „Rozbiorze filozofji Hamiltona" poświęca kilkanaście rzeczowych stron analizy, celem ostatecznego zdemaskowania dwuznacznika.

Sposób użyty przez Milla, polega na prześwietleniu wyrażenia; „nie dopędzi go nigdy". To właśnie wyrażenie chowa w sobie dwuznacznik. Bo co *zdaje się oznaczać* to „nigdy"? — Nieskończony przedział czasu. A co oznacza ono *w rzeczywistości*? — Nieskończoną liczbę kroków, niezbędnyych aby dogonić żółwia. Wszelako jeśli kroki owe będą nieskończenie małe, to wówczas okres pewien wystarczy, aby ich dokonać; okres ściśle ograniczony. I — wcale nieduży: jedna nieskończoność zostaje tu pochłonięta przez drugą. Faktem zaś jest, istotnie, że wielkość kroków maleje stopniowo i niebawem stają się one nieskończenie małe, jakibykolwiek był początkowy przedział między Achillesem a żółwiem, i jakikolwiek stosunek względem siebie szybkości, z jakimi dążą. Ponieważ, bez względu na oba te czynniki, krótkość momentów zawsze w prostym stosunku pozostawać będzie do malejących odległości, żądanych przez hypotezę, tedy sofizmat mamy prawo uznać za — zdemaskowany. Zdemaskowany — dzięki wyświetleniu dwulicowości wyrazu „nigdy".

Na tym zamyka Mill owe zagadnienie. Tam atoli, gdzie ono dla Milla się kończy, dla Bergsona dopiero się zaczyna. Bergson z genjalną przekorą przywraca paradoksowi Zenona-eleaty całą palącą, dawną — z przed dwuch tysięcy lat, zagadkowość.

Argument Milla, twierdzi Berson, nie dotyka wcale wypadku, stawionego przez Zenona. Ów starożytny filozof zgodziłby się chętnie, że żółwia można dogonić, dajmy na to, w ciągu dwudziestu sekund, jeżeli tylko wogóle dogonić go jest rzeczą możliwą; ale właśnie twierdziłby on, że bezględnie rzeczą jest niemożliwą żółwia dopędzić kiedykolwiek. A, zresztą, rzekłby on: odsuńmy na bok Achillesa i żółwia! jako niepotrzebnie wikłających sprawę; weźmy jakikolwiek przebieg zmiany, która się pod naszą uwagą dokonywa; weźmy choćby same owe dwadzieścia sekund w przebiegu upływania. Skoro prawdą jest, że czas dzielić się daje bez końca, jak chcą zasady i n t e l e k t u a l i z m u, to bez ogródek należy orzec, że upłynąć one nie mogą, że nigdy nie wyczerpią się do dna. Jest, wistocie, rzeczą obojętną liczba sekund już upłynionych: nim bowiem upłynie ostatnia, choćby najdrobniejsza, cząsteczka, trzeba naprzód, aby mogła upłynąć pierwsza jej połowa, zaś upłynięcie tejże mogłoby nastąpić dopiero po uprzednim upłynięciu połowy—tejże połowy. Wobec tej nieustannie odradzającej się, konieczności załatwienia *czegoś* uprzednio, zanim zyskamy możność załatwienia rzeczy ostatecznej, oczywiście, tej ostatniej nie dokonamy nigdy.

Sprzeczność dawna, pod okiem Bergsona, jak widzimy, odżywa na nowo. I w tej nowej postaci już argumentem Milla zażegnać jej niepodobna. W dowodzeniu Milla *nieskończonej* liczbie kroków została przeciwstawiona ich *nieskończona* krótkość: w ten sposób obie nieskończoności uległy zrównoważeniu. Bergson wszakże

zogniskować każe nam uwagę na jednej z tych nieskończoności, i pyta nie o to, w jaki sposób może ona być pochłonięta przez drugą, ale w jaki sposób sama uledz może wyczerpaniu? Na to zaś pytanie Mill odpowiedzi nie daje.

Czy daje na nie odpowiedź Bergson?—zapytamy z kolei. — Tak: i odpowiedzią na to jedno, rzec można, pytanie jest cała jego filozofja.

Gdy przechylimy butelkę napełnioną winem, przekonamy się, że zawartość jej po upływie kilku chwil wycieknie do dna; gdy zaś zaczniemy rozumować nad przebiegiem wyciekania, dzieląc, wzorem poprzedniego przykładu płyn na części, te zaś na krople, a krople wreszcie rozbijając na kropelki coraz malejące, zmuszeni będziemy dojść do wniosku, że wino z butelki lejąc się ciągle, nigdy przecież się nie wyleje w zupełności.

Skąd ten rozłam między wynikami rzeczywistości, a wynikami rozumowania? Między ruchem rzeczywistym a odtworzeniem tegoż ruchu i ujęciem rozumowym?

Oto, tłomaczy Bergson, rozumowe ujęcia ruchu posiadają, w gruncie rzeczy, mało wspólnego z istotnym rzeczywistym ruchem: co więcej, gdybyśmy z własnych przeżyć ruchu rzeczywistego nie znali, to naukowa jego definicja nie wieleby nam o nim mogła powiedzieć. To, co jest najistotniejsze w ruchu, sama r u c h o m o ś ć, przechodzenie z miejsca na miejsce, zatraca się najzupełniej w ujęciu naukowem ruchu. W prawach mechaniki niema mowy o przechodzeniu z miejsca na miejsce; mechanika bierze jedynie w rachubę pewne położenia, czyli pewne punkty nieruchome w przestrzeni, i podporządkowywa je pewnym punktom w czasie. Sama zaś ruchomość pozostaje najzupełniej poza nawiasem rachuby. „Wzdłuż ruchu — mówi Bergson[1]) — mogę wyobrazić sobie jego wstrzymania; to właśnie nazywam położeniami przedmiotu ruchomego. Ale z pomocą położeń, choćby ich była nieskończona liczba, nie wytworzę ruchu. Nie są one częściami ruchu; są tylomaż z niego zdjętymi widokami, są rzecby można, przypuszczeniami wstrzymań. Przedmiot ruchomy nie jest w rzeczywistości nigdy w żadnym z owych punktów; można rzec co najwyżej, że przez nie przechodzi. Ale przechodzenie, będące ruchem, nie ma nic wspólnego ze wstrzymaniem się, będącym nieruchomością. Punkty nie są w ruchu, jako jego części, ani nawet pod ruchem, jako miejsca przedmiotu ruchomego. Są one poprostu tylko naszymi rzutami na płaszczyznę popod ruchem. Nie są to więc, właściwie mówiąc, położenia, ale przypuszczenia, widoki lub punkty widzenia umysłu naszego. Skądże tedy z pomocą punktów widzenia można rzecz jakąś odbudować?"

Czym jest ruch w swej istocie, możemy nie wiedzieć; jakkolwiekby jednak się przedstawiał, nie może on polegać na spoczynku. Tymczasem formuły matematyczne usiłują ruch odtworzyć w terminach — spoczynku. Jakież to bowiem daje o k r e ś l e n i e ruchu mechanika? „Zjawisko, polegające na zajmowaniu szeregu punktów kolejnych w przestrzeni, odpowiadających punktom kolejnym czasie." Określenie takie usuwa z pojęcia wprawdzie żywioły podmiotowe i mgliste, które były we wrażeniu bezpośrednim, ale zato za jednym również zamachem, niestety, odrzuca samą treść rzeczywistości.

To samo, co o naukowym ujęciu ruchu, powiedzieć należy i o pojęciach takich, jak trwanie, jaźń, ewolucja i wszelka wogóle przemiana. Poznanie bowiem naukowe, z konieczności, zawsze opiera się na analizie. Poznając dane zjawisko, rozbijamy ciągłą, w wiecznym ruchu będącą, krwią życia tętniącą rzeczywistość na szereg sztywnych, nieruchomych, niezmiennych elementów. Nauka, będąca wynikiem przystosowania się praktycznego człowieka — do środowiska, posiłkuje się stałym układem pojęć, pozostających w stałych między sobą stosunkach, aby móc należycie ujmować dane doświadczenia i następnie je opracowywać, ładzić. Niezmienność jest właśnie największą zaletą takiego układu pojęć: dzięki niej, każdej chwili, odszukać możemy podobne terminy i tożsame, w jego obrębie, stosunki, aby się nimi w pewnym celu posłużyć; w układzie rzeczonym nawet zmiana zesztywnieć i znieruchomieć musiała w jedno z takich pojęć niezmiennych.

Nauka ludzka, zdaniem Bergsona, wynikła z potrzeb ludzkiego działania. Działanie zaś, aby posuwać się mogło, musi mieć podstawy, musi mieć punkty oparcia i punkty odepchnięcia, niejako, od brzega. Tymi punktami dlań bywa właśnie to, co w materji jest stałego, trwałego, a przedewszystkim — twardego. Dlatego to umysłowość nasza z zupełną jasnością wyobraża sobie tylko — nieruchomość. W istocie, jeśli uczynić przegląd naszych władz umysłowych, snadnie przekonamy się, że umysłowość nasza czuje się panią, czuje się jakby u siebie, jedynie w świecie materji martwej, w szczególności zaś w świecie ciał stałych. Materja martwa przedstawia się naszym narządom postrzegawczym, w postaci *oddzielnych*, różnych od siebie, przedmiotów: stąd to i umysłowość nasza jasno pojmuje tylko rzeczy *rozdzielne*.

Wszelako impet niepokonany pcha ją do spekulacji, czyli do wytworzenia wizji zespołu rzeczy. Nałogi, nabyte w obcowaniu z materją martwą, intelekt nasz przenosi w świat materji żywej, a także w świat ducha. Tymczasem życie i duch przedstawiają, zdaniem Bergsona, cechy wręcz przeciwne tym, jakie właściwe są materji. Cóż tedy dziwnego, że umysłowość nasza, stosując względem zjawisk życia, sposoby i środki poznania skuteczne jedynie w obrębie świata nieorganicznego, błądzi beznadziejnie po manowcach, wznosząc dowolne budowle, które natychmiast po wzniesieniu się walą?

Jednym z pierwszorzędnych błysków genjalności Bergsona — powiada Gillouin w powyżej wzmiankowanym już dziele — było wykazanie, że większość zagadnień spiętrzonych na polu historji filozofji i dających powód do niemilknących sporów, bywała z gruntu źle stawiona. Tylko z przyczyny złego postawienia, uchodziły one i do dziś uchodzą za niepodobne do rozwiązania. Zaciężył nad nimi grzech pierworodny naszej umysłowości, która z pomocą logiki, wykształconej w szkole zjawisk twardej i opornej materji, usiłowała posiąść wiecznie płynną tajemnicę życia, twórczości, rozwoju. Ale zasługa Bergsona nie ogranicza się na wskazaniu tylko grzechu pierworodnego: jego własna filozofja ma, zarazem, stać się grzechu tego — odkupieniem.

W. Rzymowski.

[1]) We „Wstępie do metafizyki", p. str. 70.

KRYTYKA.

Prus w „Faraonie".

(Dokończenie).

Prus nie używa wyrazów gorętszych, gdy o nie chodzi. Ta sama prostota stylu, niemal kronikarska — świadczy, że w umyśle autora są to fakty mniej więcej tej samej wartości, co inne. Tu nic nie wyrasta ponad miarę, a wszystko sunie wolno, cierpliwie, na przestrzeni tysiąca stronic, Pod względem jednostajności rytmu jest „Faraon" dziełem niepospolicie jednolitym. Lecz wśród tchnienia i idei, że wszystko zmierza ku doskonałości, i harmonji, szczęście i klęska tracą swą żywość i barwę, płowieją. Pod tchnieniem optymizmu gaśnie conajmniej połowa urody świata. Serce ludzkie czuje się pozbawione korzystania z głębokiej zdolności przeżywania klęsk spiętrzonych fatalnie i beznadziejnie. Dając ludziom pewność zbawienia, okrywa Prus żałobą serca najmężniejsze. Za to jest pisarzem błogosławionym dla tych, którzy muszą być krzepieni. Prus zbyt rychło i skwapliwie wziął się do niesienia ulgi. Droga, po której dochodzi się do równowagi optymistycznej, musi być zroszona krwią naszych ran. Inaczej, płynie z owego miłosierdzia, jakie ma się dla ludzi chorych, przed którymi nie odsłania się surowej prawdy, aby im nie zaszkodziła. Że optymistyczny nastrój Prusa, który chciał krzepić, płynął z serca — to rzecz pewna. Lecz optymizm nie jest wcale darem bezpiecznym. Zmniejsza on niebezpieczeństwo życia, lecz zarazem — napięcie energji. Wszystkich ogarnia uspokojenie, które, bądź co bądź, graniczy ze snem. Rytm życia słabnie, a gdy przychodzą czasy surowsze — pisarz optymista czuje się przyłapanym na zupełnej nieumiejętności dostosowania się do energji katastrofy. Na wypadkach ostatnich lat burzliwych i tego, co o nich pisali autorzy-optymiści, którzy przed grozą życia uciekają do miłe zawsze uśmiechającego się towarzystwa ludzi zamożnych, na Sienkiewiczu i Weyssenhoffie sprawdzić można, jak optymizm rozpieszcza: grozie wydarzeń nie umieli oni przeciwstawiać tego, czego po nich, jako zachowawcach i zwolennikach bojaźni Bożej i ładu społecznego należało oczekiwać: mężkiego oburzenia. Zamiast tego były... fochy..

„Faraon" — to szereg wolno toczących się wypadków i epizodów, splot wymysłów naogół wybornych, jak naprzykład o greku Lykaonie, podobnym do Ramzesa XIII, a którym posługują się kapłani w swych intrygach przeciw faraonowi. Faraon, jego wodzowie, kupcy, kapłani, kochanki faraona — wszystko to się rusza, lśni, żyje, lecz na żadnej, z tych osób nie skupia się szczególniejsza uwaga autora Każda, naprzykład, z trzech kobiet, którymi faraon oddaje po kolei swe serce przedstawia z lekka narysowany okaz jednego z charakterów kobiecych: Sara — kobiety matki, Kama –kobiety,—wampira, Hebron — kobiety-zalotnicy, lecz żadna nie zastała oddana z tym bogactwem lub mocą szczegółów najistotniejszych, które upajają i żłobią ślad niezatarty w umyśle czytelnika. Oto Prus jako malarz charakteru: zaciekawia on, intryguje, a wzbudziwszy apetyt — nie zaspakaja go. Doprowadza do drzwi najtajniejszej pracowni alchemicznej, a wtedy znika, zostawiając rozciekawionego ucznia bez klucza do zrozumienia, jak się ważą niebezpieczne związki i trucizny. Żarliwe ambicje, energje, burzące się na widok nieba i ziemi tęgim pożądaniem podboju są zapewne zarówno w Ramzesie XIII, jak w arcykapłanie Herhorze, lecz ukryte doskonale, tak, że wolno raczej domyślać się ich, niż je widzieć. Ramzes XIII jest przedewszystkim dobrym człowiekiem. W przedstawieniu Prusa nie posiada on nawet tej dumy faraońskiej, która — jak świadczą piramidy — musiała być olbrzymia.

W arcykapłanie Herhorze skupiła się żarłoczna żądza władzy, jaką naogół odznacza się stan kapłański, lecz sam on jako jednostka, tak dobrze ukrył się za parawanem kasty, z jej zaletami, wadami, że jest prawie niczym. Zdarza się zapewne, że człowiek staje się jakby tylko wyobrazicielem władzy królewskiej czy pewnej sfery społecznej, uosabiając ich zło i dobro. Lecz wtedy zazwyczaj artysta przedstawia i odwrotną stronę medalu. Tyran, naprzykład, przedstawiany bywa nie tylko jako władca, przed którym drżą, lecz jako męczennik, który drży w obec widm. Okrucieństwo jest tu trucizną, która nietylko truje innych, lecz samego truciciela (Tak odmalował Strindberg Ludwika XI i Eryka XIV, szwedzkiego). U Prusa niema tego malowidła ze strony odwrotnej ani zwierzeń najpoufniejszych. Z Ramzesem XIII postępuje on wprost okrutnie. Za pomocą rysów subtelnych i delikatnych szkicuje tego młodzieńca na bohatera. Ukazuje w nim tak czyste źródło uczuć altruistycznych, że zaraża czytelnika rodzajem furji sympatycznej, lecz później własnymi rękoma psuje to uniesienie Zaślepienie, z którym Ramzes XIII pozwala się zagmatwać w sieciach kapłaństwa, zdziera z jego głowy aureolę. Okazuje się pospolitszym, niż się przypuszczało. Ostatecznie, kiedy chodzi o tego faraona, puszczone zostały w ruch siły mniejsze, niż zapowiadał początek powieści. Jest to szczegół znamienny: autor palcem nie ruszy, aby ocalić i utrzymać na pewnej wysokości patos liryczny, jaki wzbudził młody faraon, lecz zrobi wszystko, aby doskonale ukrytą i najzupełniej nie narzucająca się tendencja wystąpiła w końcu lśniąco i okazale. „Faraon" jest walką władzy monarchicznej z kapłańską. Zwyciężają kapłani, jako potęga lepiej zorganizowana w złym, niż faraon — w dobrym. (A więc uczcie się i organizujcie). Lecz zwycięstwo kapłanów jest tylko połowiczne. Po zamordowanym zostaje moc (idei humanitarnych), której zwycięzcy odtrącić nie mogą, która musi

stać się czynem. Człowiek umiera, lecz posłane przezeń idee wydają owoce.. „Faraon" jako wytwór epoki tendencji społecznych w sztuce jest powieścią typową. Świadczy on, jak nawet u pisarzów wielkiego talentu, nawet tam, gdzie tendencja bynajmniej nie jest krzykliwą i ukrywa się doskonale, jak sowa w baszcie podczas dnia, szerzy ona jednak w okresach swego panowania spustoszenie, staje się rodzajem ciała astronomicznego które pociąga wirujące naokół planety, wikłając ich biegi naturalne. Tendencja społeczna żyje kosztem głębszych, lecz dalszych tendencji filozoficznych i dlatego w epoce jej tyranji dzieła artystyczne są naogół płytsze, niżby być mogły. Autora porównać tu można do woźnicy, który nieustannie musi zważać, by nie zboczyć z wytkniętej drogi. Gdzieś daleko, na skraju widnokręgu majaczy wieżyca, do której trzeba dotrzeć pomimo wielu krzyżujących się dróg. Woźnica oparł się na niej oczyma i cały w niej utonął. Wobec tego wszystko inne spada do poziomu podrzędnego epizodu: piękność krajobrazu, wschód słońca, burza, spotkany wędrowiec, dziewczyna, która wyjrzała oknem, trzymając kwiat w ręku. Wszystkiemu temu można ofiarować pobieżne tylko spojrzenie...

Leon Choromański.

Wrażenia i refleksy.

Stanisław Przybyszewski. **Mocny człowiek.** Powieść. Warszawa, Gebethner i Wolff in 8-o. Str. 255.

Stanisław Przybyszewski. **Topiel** — dramat w trzech aktach. Warszawa. Gebethner i Wolff in 8-o. str. 146 z suplementem od autora „Ad aeternam rei memoriam". str. 146—153

Jednocześnie niemal wyszłe z druku dwa ostatnie utwory Stanisława Przybyszewskiego tyle mają wspólnych ze sobą cech tak i co do treści głębszej, jak stron zewnętrznych, iż celowym będzie rozpatrzenie ich porównawcze. Nic, że „Mocny Człowiek" ma w tytule: powieść, a „Topiel" [illegible] dramatem, gdyż [illegible] Przybyszewskiego pod każdym względem są bardziej materjałami do dramatu niż utworami naracyjnymi, — „Mocny człowiek" zaś wygląda prawie jak rozumowany scenarjusz, wszystkie zaś elementy składowe tej „powieści" proszą się formalnie o należną im transpozycję sceniczną i zapowiadają doskonały dramat tak naturalnym biegiem rozwoju wypadków, jak psychologiczną głębią bohaterów, wydobywaną w djalogach (cała bo powieść — to szereg djalogów i monologów przy bardzo szczupłem użyciu bezwzględnie już koniecznego składnika opowiadawczości). Jest bo Przybyszewski, co znaną rzeczą, par excellence dramatopisarzem, „uprawiającym" dla niezbadanych impulsów wewnętrznych powieść — lecz gdzie przewaga istotnej świadomej twórczości leży, wskazują fakty transpozycji „powieści" przez samego autora na dramaty. Drugą cechą wspólną dla obydwóch powyżej wymienionych utworów, cechą głębszą, ideową, to jedna i ta sama jednostka psychiczna, acz w osobach dwóch bohaterów: Roberta Skalskiego w „Topieli" i Bieleckiego w „Mocnym człowieku". Tu świadomie, tam podświadomie tenże sam bohater stanowi metacentr utworów. O ile zaś Skalski trwa w szkicu, Bielecki występuje en relief i w kapitalnym artystycznym ujęciu tworzy nową zgoła postać w galerji bohaterów Przybyszewskiego. Typ to pełny, znakomity typ łotra, „którego największą cnotą — uczciwość", gdyż Bielecki, zupełna z gruntu kanalja, pozo szeregiem szalbierstw i zbrodni popełnia też uczynki dobre, popełnia celowo dla tym lepszego zamaskowania przed ludźmi istotnej swej wartości. Wyobrażam sobie jakby żył i trwał typ taki na scenie w twórczym ujęciu Przybyszewskiego. Poza przytym pewną rodzajowością dość niezwykłą w dramacie u autora „Złotego runa" zarówno, „Topiel" jak „Mocny człowiek" posiadają wszystkie zalety jednostronnie głębokiego talentu Stanisława Przybyszewskiego z nierozłącznymi od charakteru swego usterkami.

* * *

Sztuka — pismo ilustrowane, poświęcone literaturze, teatrowi, muzyce, malarstwu i rzeźbie, architekturze i sztuce stosowanej — tom II (zeszyty IV, V i VI).

Na zawartość ostatniego tomu „Sztuki" składają się „Poezje" Zygmunta Zenona Idzikowskiego, reprodukcja obrazu Boticelli'ego — „Venus", utwór muzyczny F. Starczewskiego, reprodukcja „portretu T. Micińskiego" przez J. Rembowskiego, powieść T. Micińskiego p. t. „Xiądz Faust" (dokończenie), reprodukcja obrazu Puvis de Chavannès'a—„Le bois sacré", artykuł J. Rundbakena — „Uwagi o krytyce", reprodukcja „Lilji" A. Zawadzkiej, impresja T. Micińskiego p. t. „Malarstwo wizyjne" i Kronika przez H. J. Tom pod względem graficznym i drukarskim przedstawia się ozdobnie i wytwornie. „Solą" zeszytów są bezwątpienia „Poezje" przedwcześnie zmarłego liryka Z. Z. Idzikowskiego. Nieboga-ta dzisiejsza najmłodsza poezja polska utraciła w Idzikowskim bujnie rozwijający się talent, więcej nawet, bo zupełnie uświadomionego co do swych środków i celów artystę. Obszerny w 134 stronicach druku zawarty zbiór pośmiertnych liryków poety, zarysowują nam jego postać wyraziściej niż za życia, gdyż Idzikowski drukował mało, dorywczo, ukrywając jakby twory swe dostojniejsze, „gardząc społeczną zapłatą". Dopiero oto teraz widzimy misterną konsystencję jego twórczej indywidualności. A jest ona dziwnie piękna. To nie poprawne po codziennych i tygodniowych pismach wierszowania naszych „najmłodszych", to nie gwarantowane przez ustawiczne aż do znudzenia powtarzające się poetyzacje „tęsknot", „tęsknic", „dusz", „róż i kruż", to nie wyświegotane od nadmiernego użycia rymy, gdzie „serce" jest zawsze „w rozterce" lub „poniewierce", nad czym się naigrawają brutalni, nieświadomi całej onej rymowanej rozpaczy różni „szyderce" i „bluźnierce". Z. Z. Idzikowski był naprawdę poetą, to znaczy, własnymi rzuty dla się drogi szukającym, to znaczy, własne światy budującym, to znaczy, strzałą swych tęsknot nie zawsze do celu trafnym, lecz w przepaść *przez siebie* odkrytą nieraz upadłym. To zaś, do czego doszedł, co nam pozostawił, na zawsze pamięć o nim zachowa. Te dziwne napozór słów zestawienia znienacka rymem rozdźwięczone, te opady refleksji na ciche plonów swych łany, te powietrznie lotne muzyka jego utworów, te metafory zdobywcze, linje form nowych, ani się ująć ani oszacować w krótkiej wrażeniowej wzmiance pozwolą. Powróćmy też wkrótce do dokładniejszego i głębszego zdefinjowania zgasłego artysty.

Otto.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

*** Gdyby „Związek Katolicki" przewidział, jakie skutki pociągnie za sobą, jego sławetne „Oświadczenie" modliłby się prawdopodobnie po cichu o wieczne potępienie dla redaktora *Zarania*

i jego wyklętych czytelników, ale nie wzywał „ludzi uciwych i rozumnych, by dali świadectwo Prawdzie!“

Pierwsze po „Oświadczeniu“ świadectwo *Gońca*, wypadło dla „Związku Katolickiego“ haniebnie.

Przedewszystkim należy dać stanowczą odprawę twierdzeniu, jakoby, owe represje religijne stanowiły sprawę wyłącznie religijną, i łepodlegającą ocenie publicystycznej. Rzecz się ma wprost prze- [illegible] lub jednego jego odłamu, stanowi kwestję społeczną, najzupełniej świecką. To, że przeciw odpowiednim objawom wystąpiła władza duchowna i użyła przeciw nim broni kościelnej, nie zmienia bynajmniej znaczenia faktów, nie usuwa ich społecznego podłoża, oraz charakteru i nie usuwa obowiązku kontroli ze strony publicznej. Gdybyśmy władzy kościelnej przyznali prawo szafowania klątwami i zakazali względem objawów życia zbiorowego, które danemu biskupowi nie przypadają do gustu, to w konsekwencji musielibyśmy się zgodzić na poddanie wszystkich stosunków rządom. On bowiem miałby wyrokować 1) czy sprawa do niego należy, 2) jakie względem niej stanowisko mają zachować [illegible]

Cóż powiedzieć o pretensjach tego rodzaju? Chyba to, że są one przynajmniej o kilka wieków spóźnione. Nigdzie już w Europie, *nie wyłączając Galicji*, nie słychać o tak nadzwyczajnych zakusach klerykalnych.

U nas jednak podejmuje się je z odwagą, godną lepszej sprawy, rachując zapewne na ciemnotę chłopa, na jego konserwatyzm obyczajowy, związany z uległością dla duchowieństwa.

I kiedy się je podejmuje? Zdawałoby się, że po skandalu jasnogórskim, po całym szeregu ujemnych objawów, w życiu kleru i jego stosunku do ludności, władza kościelna znajdzie właściwsze i pilniejsze dla siebie zadanie, niż wypowiadanie bezwzględnej walki tym, czy innym formom ruchu ludowego i rozbudzanie w tym celu namiętności. Należało chyba przedewszystkim zatroszczyć się o zrobienie jakiegoś porządku we własnych szeregach, chociażby w myśl słów: *medice, cura te ipsum*. Tymczasem widzimy, jak niedbalstwo we własnym zakresie idzie w parze z bezwzględnością sięgającą po dziedzinę władzy, zgoła klerowi nieprzysługującej.

„Obowiązkiem demokratycznych kół polskiej inteligencji — kończy *Goniec* — jest wypowiedzieć się w tej sprawie wyraźnie, tak, iżby budzące się odłamy ludu głos ich usłyszały. Tak zw. poważny ogół powtarza sobie cynicznie z ust do ust, że za wszelką cenę utrzymać należy wśród ludu autorytet księży, że cham jest od tego, ażeby ich słuchał w każdym wypadku i nie rozróżniał rzeczy świeckich od kościelnych. Trzeba jednak, ażeby lud dowiedział się, że po zatem haniebnem stanowiskiem są jeszcze w inteligentnej warstwie społeczeństwa polskiego inne żywioły, które szczerze życzą powodzenia samodzielnemu rozwojowi mas ludowych, gdyż w nim widzą ostoję przyszłości i rękojmię odrodzenia narodowego.“

*** Wśród Polaków w Poznańskim, waży się — jak powiada *Kurjer Warszawski*, — przykry dylemat: W Centrum, od którego wskazań uzależniać zwykło Koło Polskie swą politykę, pojawiły się dwa prądy, tak zw. koloński, posądzany o modernizm, którego związki zawodowe liczą 300 tysięcy członków i stanowią drugą po socjalistach, armję robotniczą, odrzucający postulaty czysto wyznaniowe,—i tak zw„berliński“ stojący na stanowisku „czysto wyznaniowym“, na którego czele stoi kardynał Kopp, w imię „czystości wiary“ zwalczający kolończyków.

Po której stronie ma się opowiedzieć „społeczeństwo polskie“?

Najstraszniejszym zarzutem, jaki postawiono kolończykom, jest ich dążenie do usamodzielnienia ruchu robotniczego z pod wpływu kleru „sprzeciwiającego się duchowi katolickiemu“ Istotnie „Związki zawodowe“, założone niegdyś do walki z socjalistami, w ostatnich czasach coraz częściej chylić się poczęły w stronę opozycyji robotniczej, i jako organizacja „prowadząca walkę klasową“ zostały oskarżone przed Papieżem.

Sam fakt możliwości takiego „oskarżenia“ dowodzi, na jak słabej podstawie oparł swą politykę „społeczną“ Leon XIII, chcąc przeciwstawić socyjalistom organizację robotników chrześcijańskich. Nowocześni szuanie, pomimo „upomnień“ ze strony Stolicy Apostolskiej, i swoich własnych wiernopoddańczych zapewnień, że zarzuty im stawiane są tylko rezultatem „intryg“ berlińczyków w walce o polepszenie warunków bytu, częściej idą ręka w rękę z niemiecką socjaldemokracją niż przeciwko niej.

W swoistej barwie uwidocznia się ten naturalny prąd, koncentrowania sił pod hasłem ekonomicznym, przeciw pseudo-religijnym celom, w artykule *Górnoślązaka*:

Nas Polaków spór ten na razie obchodzi tylko pośrednio, ale może on się stać i dla nas, szczególnie dla „Zjednoczenia zawodowego polskiego“, aktualnym i zmusi społeczeństwo polskie do zajęcia stanowiska w tej sprawie. Życzyć należy, aby idea ożywiająca „Związki zawodowe“ kierunku kolońskiego, odniosła zwycięztwo, co wyznajemy bez ogródki. Zwycięztwo ostateczne kierunku „berlińskiego“ wywołałoby zatarg bez końca „Zjednoczenia zawodowego polskiego“ z władzą duchowną, rozbiłoby naszą organizację robotniczą i oddałoby nasz lud roboczy na zachodzie Niemiec, na Górnym Śląsku i w wielu innych okolicach zupełnie w ręce niemieckiego duchowieństwa, które, jak wiadomo, nieraz używa swego wpływu do niemczenia ludu naszego.

Jak widzimy, *Górnoślązak* w razie rzucenia jakiej „klątwy“ na „Związki zawodowe“ kolońskie, nie zdobyłby się jeszcze na otwartą walkę po ich stronie. Ale rozumie on już sprawę zasadniczą, że lud jeden stać tylko może na straży swych interesów, i niebardzo dowierza swym rzymskim poplecznikom. W miarę powiększania kadrów, katolickie związki zawodowe coraz mniej „katolickiemi“ i coraz więcej „zawodowemi“ się stają...

*** *Głos Warszawski* rozpatruje powyższą sprawę dwojako: z punktu widzenia „sentymentu“ i „interesu narodowego.“

Sentymenty *Głosu Warszawskiego* są po stronie berlińczyków:

Pierwszy odruch sentymentu mógłby nas skłonić ku berlińczykom, jako ludziom zdecydowanych zasad, przeciwnych wszelkiemu oportunizmowi, tembardziej, że tu znajdujemy takie osobistości, jak np. Oppersdorffa, który w polityce nieraz się za nami ujmowały.

Ale...

W ocenie takich zjawisk, jak antagonizm obecny w niemieckim obozie katolickim nie można powodować się odruchem uczuciowym albo sympatją i antypatją do poszczególnych osób. Można i trzeba bardzo krytycznie odnosić się do poszczególnych działań i kroków kierunku kolońskiego,

ale piętnowanie tego kierunku w całości jako schizmy i zachwycanie się bezkrytycznie kierunkiem berlińskim, nie jest ani słuszne, ani też nie odpowiada naszym interesom narodowym.

Wogóle, tylko *Zaranie* można „w całości" jako „schizmę" piętnować, ewentualnie na „bezkrytyczne" piętnowanie milczkiem zezwalać w interesie... no oczywiście „narodowym."

⁂ *Bez Komentarzy...* „Słowo" pod nagłówkiem „Dziennik kościelny" zamieszcza wyjaśnienie stanowiące niezły przyczynek do umysłowości pewnych sfer katolickich. Podajemy ową wzmiankę w całości:

> Katolicy belgijscy, chcąc zapewnić tryumf swej partji podczas wyborów ostatnich, uciekli się do jednego z najskuteczniejszych środków, mianowicie do modlitwy dzieci. Około 350,000 dziatwy co dziennie zanosiły do Najświętszego Serca Jezusowego krótką modlitwę

Po modlitwie:

> następowały przyrzeczenia poprawy i częstej Komunji Św. w intencji otrzymania pożądanej łaski.
>
> Modlitwa została wysłuchaną: katolicy odnieśli świetne i niespodziewane zwycięstwo. Zbyteczne dodawać, że nie chodziło tu tylko o zwycięstwo polityczne, lecz, że w wyborach rozgrywała się sprawa najwyższej wagi, sprawa religji i katolickiego wychowania.

A więc tym razem za katolikami głosowali istoty nadzmysłowe.

KRONIKA.

JUBILEUSZ. Dnia 15 czerwca naukowa Warszawa obchodziła 40-lecie pracy Bronisława Znatowicza. Jeszcze jako student, zasłużony redaktor *Wszechświata*, brał żywy udział we wszystkich pracach około podniesienia przyrodoznawstwa u nas. W roku 1874, wspólnie z Konradem Dobrskim wydaje dwutygodnik popularny *Zdrowie*.

W roku 1882, wraz z dr Chałubińskim, Dziewulskim, Antonim Ślósarskim i St. Kramsztykiem przystępuje do wydawnictwa *Wszechświat*.

Oprócz „Wykładu chemji", która młodzieży naszej służyła przez długie lata jako podręcznik naukowy przetłomaczył Znatowicz: „Zadania i wyniki badań stereochemicznych", prof. Wiktora Mayera — i „Zasady chemji teoretycznej" Lothara Mayera; przeprowadził przy współudziale A. Grabowskiego, ujednostajnienie polskiego słownictwa w zakresie chemji.

Równocześnie z *Wszechświatem* wydał 20 roczników *Pamiętnika Fizjograficznego* i 6 roczników *Chemika Polskiego*. Od roku 1897 przewodniczy sekcji odczytowej przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

PRZEMYSŁ W POWIECIE ŁÓDZKIM. W roku zeszłym w obrębie pow. łódzkiego z m. Zgierzem włącznie było czynnych 122 fabryk i 175 różnych zakładów przemysłowych. Praca fabryczna przedstawiała wartość 7,871,579 rb., a produkcja zakładów przemysłowych 3,333,301 rb., czyli razem rubli 11,204,880 o 236,750 rb. więcej, niż w roku poprzednim. We wszystkich fabrykach i zakładach przemysłowych pracowało w roku sprawozdawczym 7,638 robotników. Przemysł drobny, oraz zakłady rzemieślnicze i rękodzielnicze wszystkich miejscowości powiatu łódzkiego, zatrudniające z górą 10 tysięcy osób, dały w roku zeszłym obrotu 3,926,354 rb.

Ogółem wytwórczość fabryk, zakładów przemysłowych, zakładów drobnego przemysłu, zakładów rzemieślniczych, oraz rękodzielnictwa przedstawia w okresie sprawozdawczym wartość 15,131,234 rb.

Redakcja *Rozwoju* podając te cyfry ze sprawozdań urzędowych, nie przyjmuje za nie odpowiedzialności ponieważ również według urzędowych bilansów, drukowanych w *Pietrok. Gub. Wied.* jeden tylko Scheibler wykazał 3,108,342 rb. dochodu, a Grohman 8,340,089 rb.

POZBAWIENI PRACY. Według danych, zebranych przez prezesa zarządu chrześciańskiego tow. dobroczynności, pastora R. Gundelacha, w maju straciło pracę zupełną w fabrykach łódzkich 655 robotników, w fabrykach, w których zredukowano czas roboczy do 5 dni, pracuje 480 robotników, a w fabrykach, które są czynne obecnie tylko 4 dni pracuje 2,335 robotników.

Zarząd chrześciańskiego Tow. dobroczynności postanowił łącznie z zarządem żydowskiego Tow. Dobr. zwrócić się do władz z prośbą o wynajmowanie robotników pozbawionych pracy do robót rządowych.

Polski Związek Nauczycielski nadsyła nam z prośbą o zamieszczenie odezwę następującą:

Rok temu Polski Związek Nauczycielski, pragnąc niezamożnej młodzieży szkolnej zapewnić wypoczynek wakacyjny, zajął się pośrednictwem w umieszczaniu uczniów i uczenic u rodzin na wsi zamieszkałych, które im gościnę ofiarować zechciały.

Za naszym pośrednictwem gromadka chłopców i dziewcząt znalazła możność wypoczęcia po mozołach szkolnych na łonie przyrody, w otoczeniu życzliwych i pod opieką troskliwą. Młodzież ta wróciła w mury szkolne, pokrzepiona fizycznie, ożywiona wspomnieniem wrażeń wiejskich, sercem płacąc za serce.

Zachęceni pierwszą próbą, zamierzamy i w tym roku podjąć tę samą akcję i możliwie ją rozwinąć.

Otrzymujemy już od naszych zeszłorocznych letników i od szeregu innych dzieci zgłoszeń wiele, bardzo wiele.

My zaś zwracamy się do wszystkich, którym dobro młodego pokolenia leży na sercu, z gorącą prośbą o poparcie naszych usiłowań.

Mamy nadzieję, że liczba rodzin, które użyczą gościny dzieciom niezamożnym i ciężko pracującym w trudnych warunkach życiowych, będzie tak duża, że każde dziecko, przez nas polecone znajdzie możność wypoczynku.

Zgłoszenia z dokładnym określeniem wymagań przyjmuje **Polski Związek Nauczycielski**
Warszawa, Nowogrodzka Nr. 25

Książki nadesłane do Redakcji:

Kornel Makuszyński: „Zabawa w Szczęście". Wydanie II, Lwów 1912. H. Altenberg. Str. 256.

Dr. Józef Nusbaum-Hilarowicz, profesor Wszechnicy Lwowskiej. „Rozwój świata Zwierzęcego" Tom I Embrjologja ogólna. Nakładem Henryka Lindenfelda. Warszawa 1912.

Stanisław Piątkowski: „Zdanie Warszawy o Pochodzie na Wawelu." Warszawa 1912. Nakładem autora. Str. 110.

Stefan Żeromski: „Uroda Życia". Powieść w dwóch tomach. Kraków, spółka nakładowa „Książka".

Zofja Rygier-Nałkowska: „Kobiety" Powieść, wydanie II. Kraków. Sp. nakład. „Książka".

Dr. Florjan Znaniecki: „Humanizm i poznanie". Wydawnictwo Przeglądu Filozoficznego. Warszawa 1912.

Prenumerata „Prawdy“

wraz z bezpłatnym dodatk[illegible]

W [illegible]

z przesyłką poczt do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 [illegible]

[illegible] 30 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub [illegible] opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści [illegible] garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty)

Przedpłatę przyjmują administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie [illegible]

[illegible]

[illegible]

Za redaktora: **Wincenty Rzymowski.** Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk. L. Bogusławskiego Warszawa 8-to Krzyżka 11.